

VICTOR



15/0

کتابخانه

۷

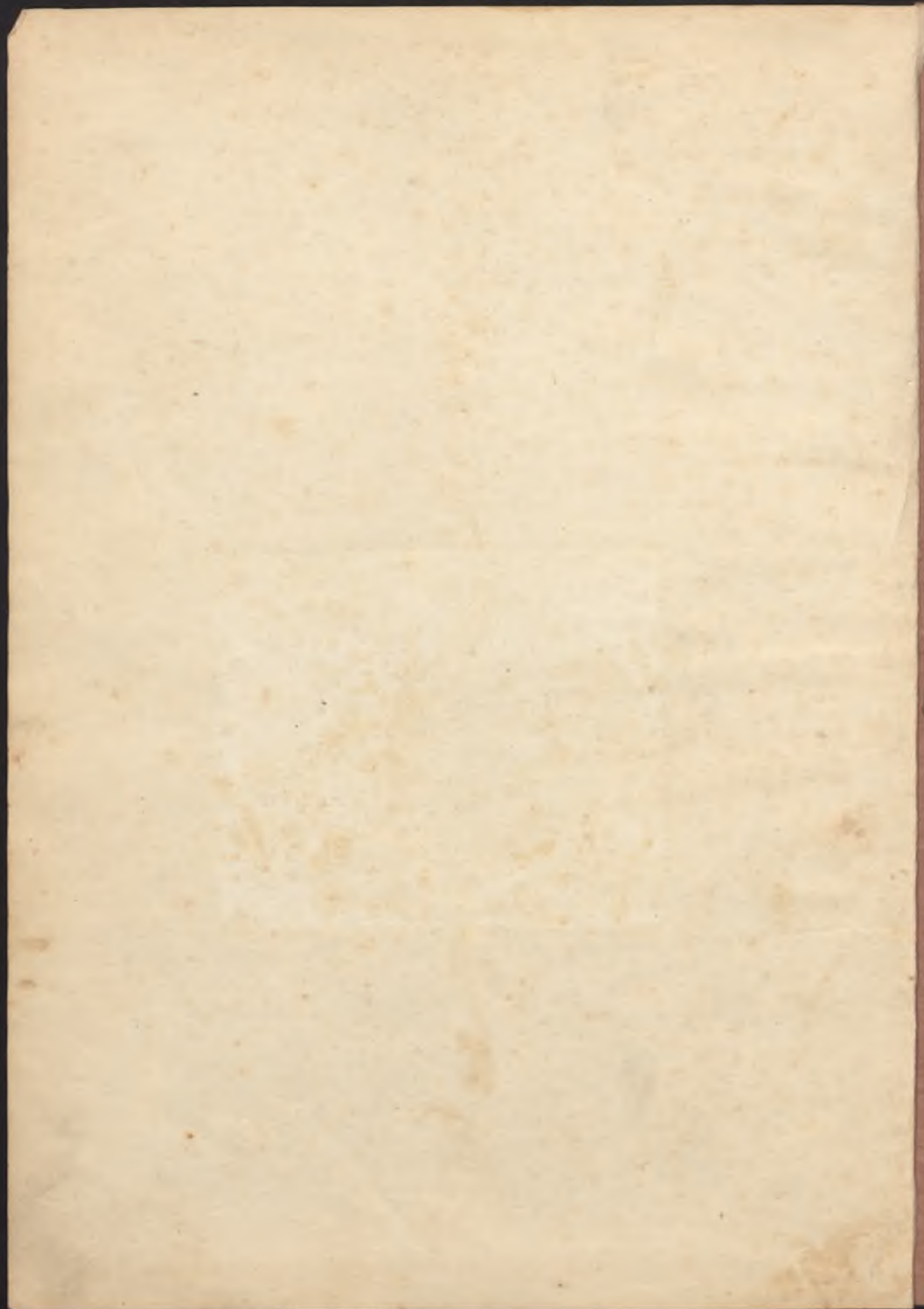


n<sup>o</sup> 32

Chkal. Hof.

*Mally*

1 XII 43





5810c

The Polish Library  
London. 1932

# WSCHÓD

## L'ORIENT - THE ORIENT



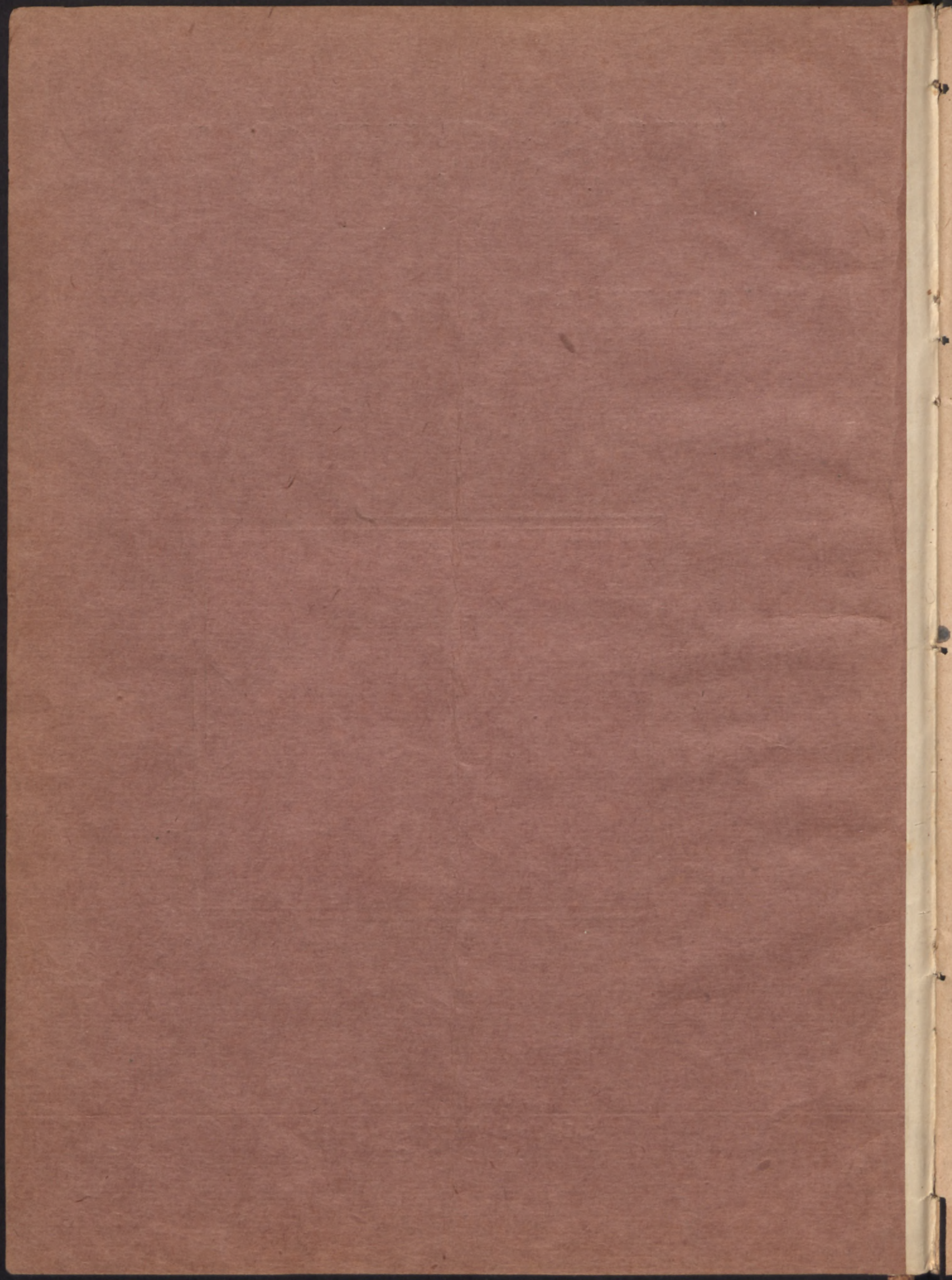
R. I

WARSZAWA  
Lipiec-Juillet-July  
1930

Nr. 1

CENA 1 ZŁ.







The Polish Library  
London. 2752

# WSCHÓD

KWARTALNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WSCHODU.

WARSZAWA, LIPIEC 1930 R. № 1.



*D. Halmrecht.*



# POZDROWIENIE MŁODZIEŻY Narodów Wschodu.

## LA JEUNESSE POLONAISE aux Peuples d'Orient.

### GREETINGS of POLAND'S JOUNG PEOPLE TO THE Nations of Orient.

Rozpoczynając nasze wydawnictwo zwracamy się do Młodzieży Krajów Azjatyckich z wezwaniem by poparła nasze wysiłki.

Dotychczasowy stosunek europejczyków do azjatów oparty był prawie wyłącznie na niezawsze uczciwym handlu i czysto emocjonalnej egzotyce.

Wśród wyzysku, nieznamość lub lekceważenia zagubiono najważniejszy czynnik współpracy między narodami, wzajemne poznanie i wymianę dóbr kulturalnych.

Pragniemy zerwać z tą smutną tradycją.

Zwracamy się do Was Młodzieży Krajów Azjatyckich, do Was wolnych od uraz i uprzedzeń.

Pomóżcie nam w naszych zamierzeniach.

Pismo nasze „Wschód” est destiné, principalement, przeznaczony jest w pierwszej linii dla przedstawicieli krajów azjatyckich.

Piszcie o Waszej dumie narodowej i waszem odrodzeniu.

Piszcie o Waszych tradycjach zwyczajach i losach.

Piszcie o Waszych zamiarach troskach i potrzebach.

Piszcie o Waszej dobrej i złej doli.

Piszcie o tem co kultura europejska Wam przynieść obiecywała, a co przyniosła.

Commençant l'edition de notre journal „l'Orient”, nous adressons à la Jeunesse des pays d'Asie notre prière de nous aider dans notre travail.

Jusqu'à présent les relations entre les Européens et les habitants d'Asie étaient basées, presque exclusivement, sur le commerce, souvent peu honnête, et sur l'exotique purement émotive.

La compréhension mutuelle et l'échange des biens culturels — c'est à dire les éléments essentiels de la collaboration — étaient impossibles, grâce à l'ignorance, le mépris, l'exploitation brutale.

Nous tenons à rompre avec cette triste tradition. A la Jeunesse de l'Asie, exempte de rancune et des préjugés, nous adressons notre parole.

Aider—nous dans nos intentions.

Notre journal „l'Orient” est destiné, principalement, aux représentants des pays asiatiques.

Renseigner—nous sur vos idées, votre renaissance nationale.

Faites — nous un tableau fidèle exacte de vos traditions, vos coutumes, votre sort.

Faites—nous connaître vos projets, vos soucis, vos besoins.

Parlez — nous de vos peines et de vos joies.

Dites — nous si la culture européenne a justifiée ce qu'elle a promis.

Beginning the edition of our magazine „The Orient”, we ask the young generation of Asia's countries to help us in our task.

The relations between european and asiatic people were based till now, almost exclusively, on the commerce, hardly honest sometimes, and also on the pure emotional exotic.

The essential elements of collaboration — as mutual comprehension and the mingling of the influences of eastern and western culture, were suppressed by disdain, ignorance, exploitation.

We tend to break with this sorrowful tradition. To the Youth of Asia, free from rancour and prejudices, we address ourself:

Do help us in our intention!

Our magazine is destined, chiefly, for the representants of the asiatic countries.

Write us about your national resurrection, your thoughts;

about your traditions, customs and destinies;

about your aims, necessities, troubles;

about your pains and joys.

Tell us, what the european culture was promising to bring you and what really was done.



Piszcie o wszystkim co byście chcieli by wiadomem było na świecie.

„Wschód” jest waszym organem, a jego czytelnicy znajdują dla Waszych słów nie tylko obiektywizm, ale i najserdeczniejsze odczucie, wierząc, że:

Wzajemne poznanie jest najlepszą rekonią zmią dobrych stosunków między narodami.

Ecrire—nous, enfin, tout ce que vous voulez faire connaître au monde.

Notre journal est à vous; en ses lecteurs vous trouverez un auditoire attentif et cordial, plein d'intérêt pour tout ce qui concerne votre vie, car:

Le meilleur gage d'amitié entre les peuples est la compréhension mutuelle.

Write about all you wish to be known in the world.

„The Orient” is your journal; you will find by his readers a heartily understanding and great interest for all concerning your life.

Let us hope, therefore, that mutual comprehension will be the best way to friendly relations.

## OD REDAKCJI.

„Przyjaźń zawarta za młodu decyduje o późniejszych stosunkach”

„Cywilizacje Azjatyckie, tak stare i tak potężne, posiadają wiele skarbów, których poznanie niezbędne jest przy kształceniu i doskonaleniu ducha”.

Te dwie zasady były myślą przewodnią inicjatorów Orientalistycznego Koła Młodych przy Instytucie Wschodnim. Znalazły one swój wyraz w paragrafie pierwszym statutu, gdzie cele Koła przedstawione są w następujący sposób: propaganda zainteresowania się Wschodem wśród młodzieży polskiej, pogłębianie wiadomości o Wschodzie, ułatwianie osobistego zapoznania się ze społeczeństwami wschodnimi.

Zainteresowanie się Azją datuje w Polsce od najdawniejszych czasów. Już w wieku XIII Benedykt Polak podróżował po Mongolji. W wiekach średnich stosunki Polski ze Wschodem zacieśniają się coraz bardziej. Poselstwa i podró-

że Polaków do krajów wschodnich stają się coraz częstsze. Królowie polscy szukali sojuszników i przyjaciół, społeczeństwo — piękna i nauki. Interesowano się nie tylko Bliskim wschodem. Już w r. 1585 wyszła w Krakowie książka o Japonji. Pisano również o Chinach i innych krajach dalekich, a rzeczy te wykazują tak rzadką w ogóle, bezstronność i zrozumienie obcych zalet. W swem dziele o Chinach autor książek Fr. Rzepnicki (1765 r.) tak mówi o chińczykach: „Cały naród ten niemniej w ludzkości, jak w naukach jest wyćwiczony” i dalej „skromnie mówią, unikają sprzeciwiania się, gdy zaś kto choć niedokładnie odpowiada, rzeczy mowie założonej nie popierają tak mocno, żeby się zawstydzony

drugi nazad cofał: y sądzą, że taki postępek, jak jest dla pokonanego szpetny, tak dla popierającego jest nie ludzki i nie przystoyny”.

Naturalnie, że najlepiej znano w Polsce



D. Haltrecht.



najbliższych sąsiadów Turcję, Tatarję, już mniej Persję. I tu dawna Polska była bez konkurencji. Wszakże pochłonięta całkowicie tworzeniem swego bytu państwowego i broniem granic przed ustawicznymi zakusami najbliższych sąsiadów Polska mało dbała o rozgłos swego dorobku na polu orientalistyki. Mało kto wie, iż pierwszego tłumaczenia na język europejski „Giulistanu” perskiego poety Saadego dokonał na początku XVII wieku polak Samuel Otwinowski, sekretarz i drogman króla Zygmunta III. Dzieło księdza Kruśńskiego o Persji jest jednym z najciekawszych z tej dziedziny, a przecież równie mało znane.

Duch najwyższej tolerancji, jaki cechował Polskę średniowieczną, sprzyjał poznawaniu rozmaitych doktryn i zadzierzgnięciu węzłów przyjaźni z wieloma narodami. Tatarzy, armeńczycy, jak również rozmaici uchodźcy z zachodniej Europy, doznawali w Polsce gościnnego przyjęcia i z czasem stawali się oddanymi synami nowej Ojczyzny, osiągając zupełne równouprawnienie z polakami. Te rzeczy zam mało były dotąd badane, za mało są też znane; niewątpliwie archiwa tak polskie jak i rozmaitych państw wschodnich zawierają bogate materiały dla historyka dziejów stosunków Polski ze Wschodem.

Dzieje te, aczkolwiek obfitują w zbrojne zatargi, wszakże nie pozostawiły u żadnej ze stron nienawiści, lub nieufności — cechowało je pełne godności wzajemne poszanowanie. A nie był to tylko przypadek.

W końcu XVIII wieku, z chwilą upadku Rzeczypospolitej Polskiej runęła tama, która hamowała pęd na wschód nowopowstających potęg zaborczych Niemiec i Rosji. Okres niewoli Polski jest jednocześnie okresem stopniowego upadku takich państw jak Turcja i Persja; ich naturalny sojusznik w Europie przestał istnieć — wspólni wrogowie mieli ręce rozwiązane.

W tym czasie i orientalistyka polska weszła w nową fazę, ale jakżeż odmien-

ną od poprzedniej. Ostatnim wysiłkiem upadającego państwa było założenie przez króla Stanisława Augusta szkoły języków wschodnich w Konstantynopolu (Stambule). Z abdykacją króla upadło i jego dzieło. Odtąd nauka polska nie mogła już występować samodzielnie. Liczni orientaliści i uczeni rozproszeni po świecie, okrywają sławą zgromadzenia naukowe i kraje, które ich przygarnęły (Kleczkowski i Chodźko we Francji, I. Domejko w Ameryce połudn., E. Strzelecki w Australji i in.). Tych zaś, którzy z rozmaitych względów musieli pozostać pod rządami zaborców, władze przedstawiały jako swych uczonych, ich prace — jako swój dorobek kulturalny. Polak J. Sękowski położył podwaliny pod orientalistykę rosyjską, zesłańcy polityczni A. Czekanowski, B. Dybowski i in. pierwsi badali gruntownie Syberję. Podróże B. Grąbczewskiego przyczyniły się znakomicie do poznania Azji Środkowej. W Sieroszewski i Br. Piłsudski (brat Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego) - również zesłańcy polityczni badali wschodnie krańce państwa Rosyjskiego. Prace Piłsudskiego o ajnach są dotychczas nieprześcignione. Wszyscy ci ludzie pozostawili jaknajlepsze po sobie wspomnienia, dając tem dowód iż potrafili zrozumieć duszę mieszkańców krajów, które badali. Kolonje polskie w Mandżurji, w Turcji świadczą również o łatwości z jaką polacy zżywają się z tubylcami.

Rola Polski jako pomostu pomiędzy Wschodem a Zachodem, pomiędzy Europą a Azją, jest wciąż aktualna. Ze zmianą mapy Europy, dokonaną przez Wielką Wojnę i wskrzeszeniem Polski ulega zasadniczej zmianie i stosunek do wschodu. Młodzież polska zgrupowana w Orientalistycznym Kole Młodych przy Instytucie Wschodnim jest szczęśliwą, iż obecnie w wolnej Ojczyźnie może nawiązać do dawnych tradycji, stając się pionierami tego ruchu. A za podstawę działalności swej w tym kierunku uważa zbliżenie się z młodzieżą krajów wschodnich.



## Polska Szkoła Orientalna w Stambule, za Stanisława Augusta.

Utrzymująca wciąż liczne stosunki dyplomatyczne z państwami Wschodu, z Turcją, Persją, Tatarami, Kałmukami musiała wciąż dawna Rzeczpospolita korzystać z usług osób, znających języki wchodnie, wysyłano czy przyjmowano poselstwa, to znów otrzymywano listy czy noty pismem wschodnim pisane — ktoś więc znający owe tak pisma jak i języki musiał wciąż służyć za pośrednika.

Początkowo nietrudnem było zadaniem znalezienie osób, mogących sprawować funkcję tłumaczy; wszak Turcja i Tatarzy graniczyli z dużą połacią Rzeczypospolitej, nieustanną miano z nimi styczność, niejeden szlachcic przebywał w niewoli tatarskiej, czy tureckiej. Nic więc dziwnego, że znajomość języków wschodnich nie była rzeczą nadzwyczajną; często sami dyplomaci polscy władali kilkoma wschodnimi językami, np. Proski rezydent Sobieskiego w Stambule, albo ów Konstanty Sulejman de Syri Zgórski, ormianin, używany też przez Sobieskiego do różnych misyj dyplomatycznych na Wschodzie.

Każda ambasada miała swoich tłumaczy; miał go również i król; byli niemi: ormianin Atabowicz na służbie Zygmunta Augusta, Dzierżek na służbie Zygmunta III i Muratowicze (Sefer i Grzegorz), potem Zajerski za Jana Kazimierza, Piotrowicz za Sobieskiego.

Znajomość języków wschodnich była w Polsce tak rozpowszechniona, że i poza jej granicami posiłkowano się często Polakami jako tłumaczami. W Wiedniu, w XVIII wieku długo pełnili te funkcje Polacy Memniski i Łachiewicz; nawet przez samą Portę Otomańską byli używani Polacy do pełnienia różnych misyj dyplomatycznych jak np. Struś czy Bobowski.

Później czasy się zmieniły. Na stanowiskach drogomanów coraz mniej jest ludzi pewnych; tłumaczami są często ormianie, wysługujący się dla zysku. Równocześnie dyplomacja coraz to większą zaczęła odgrywać rolę w Europie; na stanowiskach czy urzędach dyplomatycznych od wielkich ambasadorów aż do skromnych tłumaczy języków orientalnych muszą być ludzie pewni, znający się na rzeczach, wykształceni. Służby dyplomatycznej za czasów Saskich nie było żadnej; nie było też żadnych stałych polskich placówek na Wschodzie. Zwykle był jeden tłumacz przy kancelarji koronnej, później przy komisji wojskowej; bezpośrednie stosunki ze Wschodem podlegały bowiem kompetencji hetmana wielkiego koronnego. Tutaj urzędowali za Sasów: Studziński, Giuliani, Marini; za Stanisława Augusta: Sadet, Pangali, Giuliani (syn), i długie lata, „pierwszy tłumacz J. K. M-ci i Rzpltej“ Antoni Łukasz Krutta, podobno szlachcic albański, były szef kancelarji Rzeczypospolitej Weneckiej, którego nazwisko spotyka się odtąd przy opisie wszystkich polsko-tureckich ceremonii dyplomatycznych. W Kamieńcu też rezydował zwykle tłumacz J. K. M-ci i Rzpltej; za Sasów pełnili tu swe czynności Szymon Donabiedowicz, Zach. Krysztofowicz, Mikołaj Czerkies, ormianin († 1786), potem za Stanisława Augusta sprawowali je; Derkał, Pilsztyn i Giuliani, ale cóż to było wobec innych państw, które, pod koniec XVIII wieku, posiadały całą falangę urzędników specjalnie wykształconych na drogomanów, konsulów na Wschodzie, tłumaczy przy kancelarjach. Francja miała swą szkołę „Jeunes des langues“, założoną w Konstantynopolu przez Ludwika XIV w 1699 roku. Podobne szkoły istniały i w Rosji i Austrii. W Polsce wy-



kształcenie odbywało się dorywczo; zwykle tłumacz królewski ćwiczył młodzież w językach i piśmie orientalnem; Marinie-mu równocześnie z jego nominacją, przykazano, że „ma on uczyć młodzi języków orientalnych“!

Sytuacja zaczęła się zmieniać za Stanisława Augusta. Ten król, co ongiś sam spełniał funkcje dyplomatyczne, musiał doceniać znaczenie dyplomacji, postanowił więc pchnąć dyplomację polską na nowe tory i jego zasługi w usiłowaniach koło założenia i utrzymania polskich agencji dyplomatycznych dziś znane już są i doceniane. Śród jego licznych przedsięwzięć oświatowych, nie znalazło się miejsca dla jakiejś specjalnej szkoły dla dyplomatów; natomiast zdołał on urzeczywistnić inny projekt mianowicie założyć polską szkołę „Jeunes des langues“,

O szkole tej posiadamy dotychczas wiadomości bardzo skąpe; mamy jedną pracę Smoleńskiego, którą tak dziwnie zignorował najlepszy historyk tego okresu dziejów Rzeczypospolitej Korzon, mówiąc (w tomie III swych Dziejów wewnętrznych), że o szkole tej, o jej uczniach i wykładowcach nie posiadamy żadnych wiadomości—choć praca Smoleńskiego wyprzedziła drugie wydanie Korzona o lat dziesięć. Sam zresztą Smoleński nie wyczerpał wszystkich źródeł; nawet Zaleski „Stosunki z Portą Ottomańską na początku panowania Stanisława Augusta“, posiadał nieznaną Smoleńskiemu wiadomości, które streścił w notatce o Szkole Orientalnej umieszczonej jako przypisek do owej pracy—ale i z tej zwięzłej notatki Smoleński nie skorzystał; nie wykorzystał też zupełnie pracy d-ra Antoniego I. o ostatnich dragomanach, choć ta praca wyprzedziła drugie wydanie dzieł Smoleńskiego! Szczegółowe opracowanie dziejów szkoły jest więc zadaniem przyszłego historyka—a nim się ktoś obszerniej nią zajmie, pragnę wydobyć z ukrycia i zebrać wszystkie szczegóły odnoszące się do dziejów tej uczelni.

Urzeczywistnienie swego projektu polecił Stanisław August swemu szambelanowi Tomaszowi Aleksandrowiczowi wysłanemu również do Porty w charakterze posła extraordinaryjnego. Misja Aleksandrowicza (1765 — 1766) wiązała się z całą ówczesną polityką króla i Czartoryskich, która dążyła do przywrócenia polityce polskiej prestiżu tak wówczas podupadłego.

Misja późniejszego wojewody podlaskiego nie powiodła się. Porta uznała królem Stanisława Augusta ale nigdy nie wyzbyła się do niego nieufności, gdyż prowadził on politykę zbliżenia się do Rosji, która wówczas była głównym wrogiem Turcji. Jeden tylko ślad pozostał owego poselstwa: „Szkoła nauk orientalnych“. Urządzenie i ulokowanie tej szkoły wziął na siebie Boskamp, jedna z najciekawszych figur dyplomacji Stanisława Augusta, złożonej z ludzi wszelkiego pochodzenia, stanu i narodowości, których łączyła tylko chwilową służba u jednego pana. Takim „kondotjerem polityczno - dyplomatycznym“ był i Boskamp, po uzyskaniu szlachectwa polskiego. Karol Adolf Lasopolski wedle ówczesnych mniemań Gruzin czy Wołoszyn, potem uważany za Francuza, w rzeczywistości Holender, Kalwin-Konwertyta, ongiś rezydent pruski przy chanie krymskim, potem agent, w końcu poseł extraordinaryjny Rzeczypospolitej w Turcji, został odwołany na usilne żądanie Rosji. Później jednak oddał się jej zupełnie na usługi, jako szpieg i denuncjator był używany przez ambasadora rosyjskiego; podczas insurekcji Kościuszkowskiej dostał się w ręce tłumu, który go powiesił na szubienicy. Ów Boscamp, mason jak większość owych dyplomatów i półdyplomatów stanisławowskich, właściciel jakiegoś domu handlowego w Stambule spełniał też kilkakrotnie różne poufne misje dla swego chlebowdawcy.

Na przełożonego szkoły upatrzony był



Zygmunt Everhardt, który w tym celu dodany został Boskampowi.



Jaki był cel ustanowienia tej odległej placówki kultury polskiej? Szkoła miała „sposobić młodź polską do potrzebnej ojczyźnie usługi”, przez kształcenie jej w językach orjen-

talnych. Miała więc ona dostarczać Polsce ludzi obeznanych z językami: tureckim, arabskim, perskim i którzy objąć później mieli stanowiska dragomanów, konsulów czy też urzędników przy ekspedycji tureckiej departamentu spraw zagranicznych. Ze względu na ten dyplomatyczno - kancelaryjny charakter, uczniowie mieli specjalnie ćwiczyć się w piśmie kancelaryjnym, urzędowym, oraz w językach włoskim i francuskim. Uczniów miało być tymczasem 4-ch. Jeszcze jadąc do Turcji, w przejeździe przez Kamieniec Podolski, prosił Aleksandrowicz rektora tamtejszego kolegium Jezuitów o wskazanie mu któregoś ze zdolnych uczniów, dla ćwiczenia go w piśmie tureckim. Rektor polecił mu Komarzewskiego. Aleksandrowicz wziął go więc do Stambułu wraz z dwoma młodzieńcami: Dederkałą i Mikorzą, ongiś komisjonerem handlowego domu Wartaresowiczów w Stambule; w Konstantynopolu dobrał jeszcze do szkoły

Nikorowicza Jana ze Lwowa, który już uprzednio studjował tam język turecki, Piotra Giulianiego syna tłumacza Rzpltej oraz Stanisława Pilsztyna, zwanego też Pilszteinem; lub de Pichelszteinem, urodzonego i wychowanego w Konstantynopolu spolszczonego Niemca, syna sławnej Halpizowej, kobiety lekarki z XVIII wieku.

Po wyjeździe Aleksandrowicza pozostał w Konstantynopolu Everhardt jako nieoficjalny agent polski—był on kierownikiem szkoły. We włoskim i francuskim miał ich ćwiczyć Krutta, ale wkrótce wrócił do Warszawy, aby objąć tam stanowisko tłumacza.

Podczas wojny Rosyjsko - Tureckiej szkoła przechodziła ciężkie chwile, ale fundator szkoły Stanisław August nie spuścił z niej oka; gdy sytuacja jej zdawała się być zagrożona, dzięki poleceniu króla bierze ją pod opiekę *prawa narodów* ambasador rosyjski. Stanisław August chciał ją potem powierzyć ambasadorowi francuskiemu, ale, żeby to nie obudziło podejrzeń ze strony Rosji, prosi o opiekę nad szkołą ambasadora Anglii.



D. Haltrecht.

Aby położyć kres nieuregulowanemu stosunkom polecił król w 1772 roku szefowi Kancelarii Ogrodzkiemu ułożenie nowego regulaminu dla szkoły, który, po-



D. Haltrecht.



ślany został Everhardtowi do Konstantynopola. W tym regulaminie uregulowano sprawę wydatków, związanych z utrzymaniem uczniów, nauczycieli, służby, etc. Everhardt miał znaleźć nauczycieli do języków: tureckiego, perskiego i arabskiego; mieli oni mieć 4 piastry pensji miesięcznej. Na język turecki miało być przeznaczone od 2 — 3 godzin dziennie; jeżeli uczniowie czego nie rozumieli za tłumacza miał służyć dragoman Pangali. Everhardt miał też wyszukać nauczyciela do francuskiego i włoskiego. Ze względu na cel nauki ściśle praktyczny uczniowie mieli nabywać wprawę w języku nie przez przerabianie poezji czy innych literackich utworów, ale przez studjowanie stylu listów, fermanów czy innych aktów tureckiej kancelarii spraw zagranicznych; wszakże równocześnie specjalnie mile miał być widziany ten, który poza godzinami studjów, odda się starożytnościom wschodnim czy arabskim.

Szczupłe grono uczniów opuścił pierwszy Komarzewski, którego jeszcze Aleksandrowicz wysłał z listem do Stanisława Augusta; król tak go polubił, że go już nie puścił i zatrzymał w swojej kancelarii. W 1772 roku nie było już i Nikorowicza; inni też wkrótce pokończyli studia i mogli je wykorzystać w służbie Rzeczypospolitej. Dederkałę widzimy wkrótce jako tłumacza w Kamieńcu, oznaczał się wybitnymi zdolnościami i rokował duże nadzieje; niestety był bardzo chorowity i zmarł rychło, bo w 1779 roku.

Mikosza też rychło szkołę ukończył; miał on jeszcze odegrać rolę w dziejach szkoły, o której niżej pomówimy. Tłumaczem w Kamieńcu był po Dederkale Pilsztyn, też wychowanek szkoły stambulskiej, były dragoman poselstwa Boskampa z 1776—1778 roku. W braku stałych stosunków dyplomatycznych Polski z Turcją na Pilsztyna spadł obowiązek porozumiewania się z Turcją przez baszę chocimskiego. W 1792 został nobilitowany; przeszedł potem do służby rosyjskiej

i zmarł ok. 1820 roku. Wreszcie Giuliani został również tłumaczem Rzeczypospolitej, rezydował w Kamieńcu i Mohilowie; nobilitację otrzymał jeszcze w 1775 r.

Sejm, oceniając znaczenie szkoły, uchwalił fundusz na nią w wysokości początkowo nieustalonej; miało to być tyle ile się pokaże z nieobrachowanych wydatków; od 1768 roku przeznaczano na nią 30.000 zł. rocznie; od roku 1776—40.000.

Na rycinie Kamsetzera, przedstawiającej wjazd Boskampa do Stambuła w 1777 widzimy i uczniów szkoły orjentalnej; czytamy też o nich przy opisie wjazdu następnego posła polskiego Piotra Potockiego w 1790 roku. Stworzona przez Stanisława Augusta placówka istniała więc wciąż nad Bosforem i cieszyła się opieką swego fundatora. Gdy z Boskempem wrócił do Warszawy dotychczasowy agent polski Eberhardt i szkoła pozbawiona została swego kierownika, Stanisław August wysłał tam w roku 1784 swego szambelana Józefa Mikoszę ongiś wychowanek szkoły stambulskiej. Ten Mikosza był później autorem dzieła p. t. „Obserwacje polityczne państwa tureckiego” (1787). W szkole orjentalnej miał on uczyć języka polskiego, historii i ustroju Polski, oraz „objektów” handlowych; miał przeznaczone 1000 plastrów rocznej pensji. Szkołą jednak nie wiele on się zajmował, a uczniów było coraz mniej; Giuliani (może brat Piotra) przestał pobierać pensję w 1788 roku; Franciszek Chabert okazał się zdolnym na tłumacza; w poselstwie Piotra Potockiego został drugim dragomanem—miewał powierzone sobie różne misje od posła do wielkiego wezyra; Potocki bardzo go cenił i polecał go deputacji Spraw Zagranicznych; kandydował też Chabert na stanowisko przełożonego szkoły nim wreszcie je objął w przeddzień upadku Rzeczypospolitej.

W szkole został tylko Maurice, francuz, zresztą szwagier rezydenta polskiego, konsyljarza legacji Chrzanowskiego.



Szkołę orjentalną dźwignąć miał,—zapewne na polecenie Stanisława Augusta,—nowy reprezentant dyplomatyczny Polski nad Bosforem, starosta szczerzecki, Franciszek Piotr Potocki (1789—1792). I co jest najciekawsze, że ten nasz dyplomata, którego naiwność i niedoświadczenie były przedmiotem uśmieszków obcych — przy reorganizowaniu szkoły orjentalnej okazał nietylko rzutkość, wytrwałość i energję, ale i bystrość, zainteresowanie oraz świetne orjentowanie się w przedmiocie.

Jeszcze przed wyjazdem Potockiego z Warszawy, złożył Deputacji Spraw Zagranicznych podanie niejaki Willamowski, szlachcic z Podola, który ongiś podróżował nieco po Europie, bawił następnie „dla nabycia wiadomości handlowych“ przy rezydencji Chrzanowskim w Konstantynopolu, nauczył się tam nieco po turecku, a teraz, pragnąc być użytecznym Rzeczypospolitej prosił o przyjęcie do Szkoły Orjentalnej na miejsce Giulianiego. Deputacja zgodziła się ale pod warunkiem, że zostanie on później tłumaczem na służbie Rzeczypospolitej; Willamowski pojechał więc z Potockim. Potem przyjęty został jeszcze do Szkoły jakiś Koell; może to ten sam, co ów Kok, o którym mowa niżej będzie.

Jednak wciąż panował w szkole pewien brak systemu w nauce, brak programu. Czy uczniowie mają się ćwiczyć na tłumaczów przy kancelarjach, czy też na agentów handlowych na Wschodzie? Czy mają to być Polacy, którzy nie znają Wschodu czy też cudzoziemcy, którym trzeba wpajać wiadomości o Polsce?

Starosta szczerzecki rychło zorientował się, że temu stanowi szybko należy położyć koniec i w sierpniu 1790 roku śle on do Deputacji Spraw Zagranicznych „Projekt do uregulowania szkoły języków orjentalnych, przy misji Stambulskiej“. Ów projekt obejmował wszystkie zagadnienia, dotyczące ilości uczniów, przedmiotów wykładanych, dozoru szkoły i t. p.

Według tego projektu szkoła orjentalna

ma kształcić ludzi, którzy będą później pracować 1) jako tłumacze pograniczni, 2) jako urzędnicy do spraw wschodnich przy kancelarjach, 3) „w handlu“, to jest jako konsulowie, czy agenci handlowi na Wschodzie. Uczniów ma być 6, w czem połowa Polaków, a połowa „Franków“, to jest Europejczyków, zamieszkałych na Wschodzie. Uczyć się oni mają języków: tureckiego, perskiego, arabskiego; pozatem Polacy francuskiego i włoskiego a frankowie polskiego; ponadto tak jedni jak i drudzy historję, geografję, ustrój państwowy i całą wiedzę o Turcji i Polsce, ze szczególnem uwzględnieniem stosunków ekonomicznych. Nacisk ma być położony na ćwiczenia uczniów w „stylu urzędowym“; mają oni w tym celu przepisywać ustępy z aktów oficjalnych oraz mogą być używani w kancelarji ambasady. Kierownikiem szkoły ma być każdorazowy kanclerz ambasady, czyli zawiadujący archiwem polskim; ma być szlachcicem i mieć „zaletę z obyczajów“ oraz być dobrze poinformowany o stosunkach polskich. Poza ogólnym dozorem ma on w szkole udzielać uczniom wiadomości o przepisach szkolnych, ćwiczyć ich w „kancelarjach“, egzaminować uczniów, oraz posyłać raporty do Deputacyj. Koszta szkoły mają wynosić przeszło 6000 piastów; naturalnie mniejsze one będą, gdy mieścić się ona będzie w jednym gmachu z poselstwem.

Dozór nad szkołą polecił tymczasem Potocki księdzu Janowskiemu, kanonikowi smoleńskiemu i kapelanowi misji. 20 lipca 1791 roku przeprowadził ks. Janowski pierwsze egzamina i wnet posłał raport o uczniach. Chwali w swym raporcie szczególnie Wilamowskiego oraz młodego ormianina Kirkora za ich pracowitość i zapał do nauki. Inni uczniowie Maurice i Kok również okazują znaczne postępy, ale głównie dzięki ich eksperjencji; Maurice zna dobrze języki: francuski i włoski, Kok zaś świetnie orjentuje się w handlu orjentalnym.



Następnie zajął się Potocki zagadnieniem, kto ma być kanclerzem szkoły? Chciał nim być Mikosza, ale pozostawał on w niezgodzie z rezydentem Chrzanowskim—może też nie chciał go Potocki, podejrzywano go o sprzyjanie polityce rosyjskiej; zresztą miał zostać konsulem w Smyrnie. Kandydaturę Chaberta podsuwał mu kanclerz wielki koronny, ale Potocki uważał, że lepiejby został konsulem albo urzędnikiem przy kancelarji, „do czego go talenta czynią zdatnym“.

Obawiał się też Potocki, że wobec tego, iż niektórzy uczniowie dłużej w szkole nie zostaną (Willamowski wrócił, żeby objąć stanowisko tłumacza w Kamieńcu) zabraknąć może uczniów; prosił więc o przysłanie 2 uczniów z „młodzi szlacheckiej“, pytał potem, czy można dobrać z tutejszej młodzieży adeptów do „Szkoły orientalnej“ czy też mają być przysłani. Wreszcie Potocki zaproponował przeniesienie szkoły do Warszawy, idąc w tem za wzorem Rosji i Austrii, które swoje szkoły dragomanów umieściły w Petersburgu i Wiedniu. Po skończonej edukacji, uczniowie mieli być posyłani na Wschód, dla nabycia wprawy w języku. Nauczyciel języków wschodnich nie tak wiele by kosztował, a uczniowie, umieszczeni przy jakimś konwikcie, albo przy szkole rycerskiej, nabyliby „większej dla kraju przychylności“. Czy ten ostatni punkt nie był wynikiem obserwacji zachowania się dotychczasowych alumnów?)

Stanisław August, wciąż śledząc rozwój szkoły nie zgodził się na projekt starosty szczyrzeckiego. Szkoła pozostała w Stambule. Zresztą odwołany został ze swego stanowiska w lecie 1792 roku sam poseł. Przygotowując się do wyjazdu myślał jeszcze Potocki o zabezpieczeniu losu szkoły. Dotychczas część kosztów szkoły ponosił sam poseł ze swego „tajnu“ (pensji wypłacanej mu przez rząd turecki); teraz szkoła miała regularnie dostawać subwencję, figurującą w budżecie misji stambulskiej.

Zabrakło też wkrótce kierownika szkoły; ks. Janowski zmarł 23 lipca 1792 roku na panującą wówczas w Stambule cholere. Potocki oddał ostatecznie kierownictwo szkoły Chabertowi, gdyż zauważył w nim pewne zdolności pedagogiczne—poczem jesienią 1792 roku opuścił Konstantynopol.

Zawierucha, która zniszczyła odradzającą się Rzeczpospolitą i doprowadziła wkrótce do drugiego i trzeciego rozbioru—obróciła w niwecz całą zagraniczną reprezentację Polski; wraz z wykreśloną z rzędu państw Rzeczpospolitą znikła i stambulska szkoła orientalna.

Z nazwiskiem jednego z jej ostatnich uczniów spotykamy się jeszcze przelotnie przy dziwnym, a mało znanym epizodzie porzobiorowej polityki Polski w Turcji. Było to w 1795 roku, gdy do Konstantynopola przybył agent emigracji polskiej Mikołaj Ogiński, ongiś dyplomata Sejmu Czteroletniego; dragomanem przy tej agencji polskiej był Piotr Krutta były dragoman Potockiego, teraz będący na służbie francuskiej, brat Antoniego, pierwszego tłumacza JKM-ci i Rzpltej. Przy boku Krutty zjawiał się wówczas ów Kirkora, który wykorzystując swą naukę służył sprawie polskiej. Zmarł on wkrótce, w 1796 r.

Licząc i Kirkora, sześciu wychowanków szkoły orientalnej skorzystało ze swych studjów, aby w służbie Rzeczypospolitej zająć odpowiednie stanowiska. Liczba to mała; minimalne były więc korzyści ze szkoły.

Ale ta skromna liczba nie wyraża dostatecznie znaczenia szkoły. Polega ono na tem, że przez ćwierć wieku istniała nad Bosforem placówka, której zadaniem było postawienie na należytych poziomach polskiej służby dyplomatycznej i konsularnej na Wschodzie—czyli dorównanie w tym zakresie zachodnim mocarstwom. Jest to więc jeden z etapów akcji, dążącej do wyrównania owej przepaści kulturalnej i politycznej jaką między Polską



a Zachodem wytworzyły czasy saskie—  
akcji, której motorem był król Stanisław  
August.

Dziś, gdy Instytut Wschodni nawiązuje  
tradycje Stambulskiej Szkoły Orientalnej,  
nie można zapominać o zasługach tego  
nieszczęsnego króla, który przez całe swe  
panowanie nie szczędził szkole swego  
poparcia, często z własnych funduszków  
zasilając jej kasę. Ta troska o Szkołę  
Orientalną to jedna z tych jego zasług  
w dziedzinie olbrzymiej pracy kulturalnej,  
zasług których — w myśl zasady *sum  
cuique* — potomność zapomnieć nie po-  
winna.

#### WAŻNIEJSZE ŹRÓDŁA.

- Smoleński*. Polska Szkoła Orientalna w Stambule  
t. II Pisma hist. Kraków 1901.
- Antoni J.* Ostatni dragomani „Świat”. (Kraków) 1892.
- Mościcki H.* O dyplomacji polskiej. Przegląd  
dyplomatyczny 1920.
- Antoni S.* Zamęty Podolskie t. I (1880) 247—254.
- Korzon*. Dzieje Wewnętrzne... t. III 138, 192, 184, 191.
- Zaleski Br.* Stosunki Polskie z Portą na początku  
panowania St. Augusta. (Rocznik Tow. hist.-  
lit.—Paryż 1870.
- Waliszewski*. Ostatni poseł polski do Porty. (Akta  
legacji Piotra Potockiego 2 t. Paryż 1894).
- Korespondencja króla z Monetem w Mottagu. „Stani-  
sław August i Maurycy Glayre”. Warszawa  
1901. t. I-str. 27--28.
- Volumina legum VIII 169, VII 486, VIII 550.
- Mikosza*. Obserwacje polityczne państwa turec-  
kiego t. I. (1787).

---

## WIELCY POLSCY PODRÓŻNICY

### GEN. STANISŁAW GRĄBCZEWSKI.

Wielki polski podróżnik, Bronisław Grąbczew-  
ski, urodził się dnia 15 stycznia 1855 r. w Kow-  
natowie w powiecie telszewskim, na Kowieńszczyź-  
nie. Ojciec Bronisława, Ludwik Grąbczewski, os-  
tatni z wyboru marszałek szlachty powiatu telszew-  
skiego brał czynny udział w powstaniu styczniow-  
ym, za co został zesłany na Syberję. Po jego  
aresztowaniu majątek rodzinny Krepsztzy uległ  
przymusowej sprzedaży, a rodzinę przesiedlono  
do Warszawy, jako pochodzących z Królestwa.  
Bronisław Grąbczewski skończył gimnazjum w War-  
szawie, a w Petersburgu studjował w Instytucie  
Górnicznym. Z przyczyn bliżej nieznanych studjów  
swych nie dokończył, natomiast poświęcił się kar-  
jerze wojskowej i jako wojskowy odbył swe ogrom-  
ne podróże.

Pierwszą swą podróż odbył Grąbczewski do  
Ameryki Południowej, dzięki poparciu dyplomaty  
rosyjskiego, Aleksandra Jonina. Z podróży tej nie  
zostawił spisanych wspomnień. Bardzo być może  
jednak, że ta właśnie pierwsza wyprawa rozbudziła  
w Grąbczewskim żylkę podróżniczą.

Zaraz po otrzymaniu dyplomu oficerskiego  
zaczyna się starać Grąbczewski o przeniesienie  
do Turkiestanu, gdzie w tym czasie Rosja prowa-  
dzi wojnę z Kokandem. Odtąd życie upływa mu  
wśród wypraw wojennych do dalekich, nieznanych  
jeszcze krajów. Uczestniczy w wyprawach wojen-  
nych do Kokandu w roku 1875, w wyprawie alajs-  
kiej w r. 1876 i samarkandzkiej w 1878 roku. Po  
przyłączeniu Fergany do Rosji przechodzi do służ-  
by cywilnej w administracji. Zostaje urzędnikiem  
do poszczególnych zleceń przy gubernatorze Fer-

gany. Nie karjera i odznaczenia nęcą Grąbczew-  
skiego do służby na krańcach Rosji, pragnie on  
jedynie zwiedzić i zbadać kraje mało znane, a nie-  
zmiernie ciekawe; pragnie poznać obszary dzielące  
Rosję od najstarszych kultur Azji, od Chin i Indji  
— obszary nieznanne i niezbadane od czasów Marka  
Polo. Zresztą sam przecież mówi w jednym ze  
swych artykułów:

„Siedziałem w stopniu porucznika ceniąc  
więcej swobodę włóczęgi myśliwskiej po  
przepięknym, bożym świecie, niż wszelkie  
stopnie i awanse“.

Do pracy zabiera się Grąbczewski z zapalem.  
Odbywa liczne podróże, które zapoznają go z kra-  
jem i życiem ludu; z zapalem oddaje się studjom  
nad miejscowemi językami i wkrótce opanowuje  
je doskonale. Znajomość miejscowych stosunków,  
zwyczajów i języka, jak również łagodność i szczerą  
sympatją, jaką darzy tybylców, jedną mu ich  
serca. Otoczony szacunkiem i poważaniem ludno-  
ści Turkiestanu, staje się popularny pod imieniem  
„Uzun Ajaktiura“ (pan długonogi).

W roku 1888 spełniają się jego marzenia.  
Dzięki nominacji otrzymanej od gubernatora Fer-  
gany, generała Iwanowa, zostaje Grąbczewski de-  
legatem Rosji dla sprawdzenia granicy między  
Ferganą, a Kaszgarją (granica chińską), granicy  
biegnącej wysokimi szczytami łańcucha górskiego  
Tiań — Szania. W wyprawie tej towarzyszyli Grąb-  
czewskiemu delegaci Chin. Zadaniem ekspedycji  
był objazd granicy na przestrzeni 672 km. i sprawdzenie 12-tu znaków granicznych, na 12-tu prze-  
łączach. Zajęło to wszystko razem dwanaście dni.



Podróż odbywała się stale na wysokości 12-tu do 14-tu tysięcy stóp nad poziom morza, to też uczestnicy cierpieli bardzo z powodu silnego rozrzedzenia powietrza i mrozów. Po pomyślnie zakończonym objeździe, Grąbczewski, korzystając z różnicy zdań pomiędzy nim, a delegatem Chin, w sprawie niewielkiej rzeczki granicznej, pokierowuje sprawę w ten sposób, że jeszcze na czas jakiś pozostaje w Kaszgarze. A mianowicie: dzięki dobrym stosunkom z władzami chińskimi otrzymuje pozwolenie zwiedzenia Kaszgarji południowej; udaje się więc na południe, aż do Chotanu, wiążąc w ten sposób swe prace topograficzne z pomiarami Przewalskiego, z jednej strony, a Kurzopatkina z drugiej. Poznaje i bada nieznany dotąd Europejczykowi kraj, obserwuje wiele cennych szczegółów i zwyczajów z życia tubylców, zapoznaje się z administracją i z organizacją wojska chińskiego.

Obok tego notuje ciekawe spostrzeżenia klimatyczne i geograficzne. Po powrocie z podróży Grąbczewski składa władzom sprawozdanie, a w Towarzystwie Geogr. w Petersburgu — opis wyprawy. Za pracę tę odznaczony został przez Tow. Geograficzne medalem srebrnym i zyskuje rozgłos jako poważny badacz Azji Środkowej.

Grąbczewski nie zapomina nigdy, że jest Polakiem, to też piękną swą pracę — sprawozdanie z podróży po Azji Środkowej, w formie listu do Władysława Spasowicza, drukuje po polsku w 1891 roku, w roczniku Tow. Przyjaciół Nauk, w Poznaniu, p. t. „Podróż Kapitana Bronisława Grąbczewskiego w Środkowej Azji“.

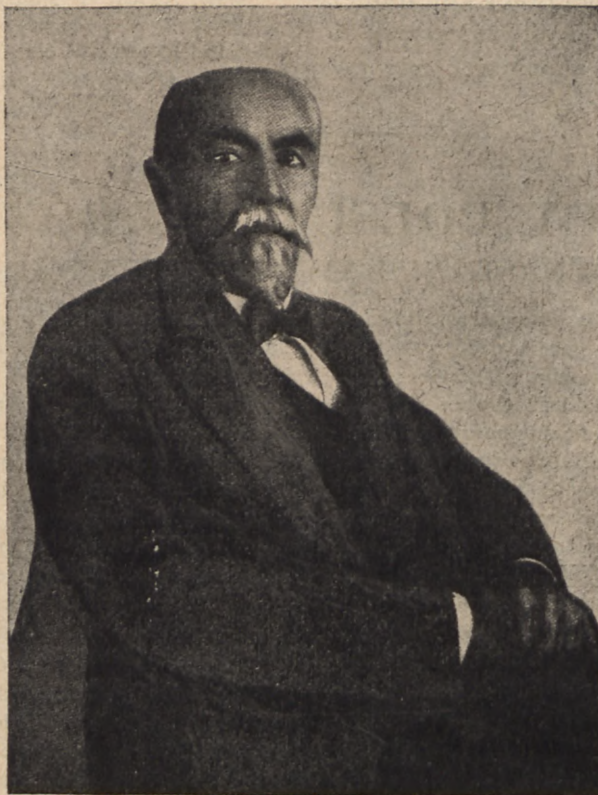
W roku 1886 dociera Grąbczewski do źródeł rzeki Syr Darji, zwiedza różne zakątki Fergany. W roku zaś 1888 organizuje pierwszą swoją, już czysto naukową, wyprawę do niepodległego państwa górskiego Kandżutu, położonego na zboczach Himalajów, a rządzonego przez okrutnego Sefder - Ali - Chana. Chcąc dostać się do stolicy

Kandżutu, Baltitu, musiał Grąbczewski, ze swą niewielką wyprawą (składającą się z 7 osób), przedzierać się przez niedostępne góry; narażać się na niebezpieczne przeprawy nieznanymi drogami i na groźne starcia z tubylcami. We dnie przeprawiano się przez rwące górskie potoki, przez mosty i kładki przerzucone nad przepaściami, a w nocy odbywano niewygodne noclegi na mrozie, z bronią w rękę, aby każdej chwili móc obronić się przed czyhającym zewsząd niebezpieczeństwem. Aż wreszcie znaleźli się, w stolicy Kandżutu. Stamtąd wyostać się już było trudniej, gdyż droga powrotna, bez pomocy tubylców, była nie do pomyslenia. To też jedynie dzięki odwadze i zręczności Grąbczewskiego, a głównie dzięki dobrej znajomości stosunków miejscowych, zdołano uniknąć śmierci i wyjść szczęśliwie z Kandżutu.

Grąbczewski wykorzystał mianowicie sprzyjające okoliczności: Państwo Sefder - Ali - Chana było pod groźbą najazdu Anglików, Grąbczewski zaś ofiarował się pośredniczyć w nawiązaniu stosunków z Rosją.

I oto te okolice przestały być już ziemią nieznaną. Oprócz Kandżutu zbadał Grąbczewski, podczas tej ekspedycji, Pamić część gór Hindukusz, pasmo Kaszgarskie, dopływ górny Firdusu oraz górny bieg Raskem - Darji. Wyniki były nadzwyczajne: przebyto 1475 km. drogi, określono 14 punktów astronomicznych, 158 wysokości barometrycznych, zbadano kilka szczytów, między innymi stwierdził Grąbczewski, że Czarkum i Mustag - ata nie są jednym i tym samym szczytem, jak dotąd sądzono. Bogate kolekcje zoologiczne, botaniczne, geologiczne, wielki zbiór fotografii, oraz narzędzi i wyrobów kandżuckich, powiększyły zbiory Rosyjsk. Tow. Geograficznego. Wyprawa ta przyniosła Grąbczewskiemu nowe odznaczenie i honory, między innymi złoty medal T. G.

Już w następnym t. zn. 1889 roku, uzyskuje niestrudzony podróżnik pozwolenie i środki na zorganizowanie nowej wyprawy. Celem tej ekspedycji



Gen. Br. Grąbczewski.



dycji miało być zbadanie Kafiristanu, zamieszkałego przez nieznaną szczerp górali, który miał zachować niepodległość w kilkuwiekowych walkach z napierającym zewsząd muzułmaństwem. Do kraju tego nie zdołali przedostać się nawet tubylcy z sąsiednich okolic, nie mówiąc już o Europejczykach, dla których była to „terra incognita”. W początkach czerwca wyrusza ekspedycja z Margelanu. Lecz niestety Los nie pozwala naszemu podróżnikowi dotrzeć do wytkniętego celu, bo oto okazuje się, że Afganistan, przez którego ziemie trzeba przejeżdżać, prowadzi wojnę z Szugnanem. A przez terytorja objęte wojną nie udaje się przedostać. Tak więc Grąbczewski musi zrezygnować z wyprawy do Kefiristanu. Postanawia natomiast zbadać pustynię Raskemu, a wzdłuż północnych stoczy Himalajów stara się dotrzeć do Tybetu. W pustyni Raskemu spotyka Grąbczewski Kapitan Younghusbanda stojącego na czele ekspedycji angielskiej. Pomimo sprzecznych celów politycznych zawierają ze sobą przyjacielskie stosunki, dzieląc się nawzajem swymi spostrzeżeniami. Kapitan Younghusband podejmuje się nawet dostarczyć listy Grąbczewskiego do Vice-Króla Indyj, z prośbą o pozwolenie przezimowania w Ladaku, na południowych stokach, Himalajów. To jednak nie udało się Grąbczewskiemu, gdyż Anglicy nie chcieli go wpuścić na swe terytorja. Jako powód podano fakt, że w wyprawie brali udział wojskowi kozacy. Musiał więc Grąbczewski przeprowadzić swą wyprawę dalej na wschód, aby nie wracać przez pustynię, na której przez trzy miesiące nie spotkał żywej duszy. Trzeba było przebyć czterysta km. uciążliwej drogi, biegnącej na wysokości 15 do 16 tysięcy stóp, aby się dostać do ciepłych źródeł, gdzie można było przezimować. Drogę tę przebyto przy ciągłych burzach i zamieciach śnieżnych, przy temperaturze dochodzącej poniżej — 30°C. Brakowało opału i wody. W ostatnim etapie podróży konie nie piły w przeciągu pięciu dni i dlatego z 40 sztuk doszło do celu tylko 4. Dzięki nadzwyczajnej energii Grąbczewskiego z ludzi nikt nie zginął.

Natomiast ucierpiał bardzo zbiory, z których niewielką tylko ilość zdołano uratować. Grąbczewski zmuszony jest wycofać się ze swą wyprawą z Tybetu i udać się do Kiljanu, gdzie otrzymuje pomoc z Rosji. W połowie marca ekspedycja dochodzi do oazy Pelu; raz jeszcze z Chotanu wyrusza na płaskowzgórze Tybetu, w celu ocalenia pozostałych zbiorów, lecz skutkiem złych warunków klimatycznych musi się cofnąć. W lecie bada jeszcze Grąbczewski dorzecza rzek Tiznafu i Jarkien—Darji poczem przez Jaskend, Kaszgar i Oszy w 1890 r., po 17 1/2 miesiącach wraca do Nowego Margelanu. Rezultatem tej wyprawy było zbadanie Karateginu, Darwazu, Koszanu, Pamiru, pustyni Raskemu i Tybetu, na przestrzeni 7.200 km. drogi

w tem 5.000 przez kraje zupełnie dotąd niezbadane). Określono 73 punkty astronomiczne, 351 wysokości barometrycznych. Niestety jednak wielka część zbiorów zginęła podczas odwrotu od granic angielskich. Była to ostatnia podróż Grąbczewskiego do Azji Środkowej. W roku 1891 — 95 bierze jeszcze Grąbczewski udział w zajęciu przez Rosję Pamiru, poczem zostaje mienowany naczelnikiem powiatu w Oszy, o którego został włączony Pamir. Na tem kończą się dzieje Grąbczewskiego w Azji Środkowej. W roku 1896 otrzymuje on awans z równoczesną propozycją wyboru jednego z dwu stanowisk: Konsula generalnego w Kaszgarze, lub komisarza pogranicznego nadamurskiego. Przed Grąbczewskim otwiera się możliwość wyjazdu na Daleki Wschód, co go już od dawna pociągało. Wybiera więc stanowisko Komisarza pogranicznego nadamurskiego. Zarządowi jego, na tem stanowisku, podlega olbrzymia granica między Chinami a Rosją wzdłuż Amuru, na przestrzeni około 3.000 km. Przez cały czas swego urzędowania nad Amurem umie sobie świetnie radzić z władzami chińskimi, ku obupólnemu zadowoleniu. Otrzymał od Chińczyków miano Go — Da — Żeń (mąż stanu Go) i pod tem nazwiskiem jest znany, oraz prowadzi korespondencję z władzami chińskimi, a nawet na to nazwisko otrzymuje patent na gwiazdę komandorską, ze wstęgą najwyższego w Chinach odznaczenia — podwójnego smoka.

Po 4-ech latach otrzymuje awans, a mianowicie naznaczony zostaje na stanowisko Komisarza Kwantungu, czyli Mandzurji południowej, z siedzibą w Port-Arturze. Na tem stanowisku zapoznaje się bardzo dokładnie ze stosunkami panującymi w Japonji. Poznaje dobrze Japończyków, ich psychikę obyczaje, ich wady i zalety. I oto wyświadcza Japonji cały szereg przysług, dążąc zawsze do łagodzenia zatargów japońsko-rosyjskich. Podczas swego urzędowania na Dalekim Wschodzie, przewiduje Grąbczewski zgubne skutki zbliżającej się wojny Rosyjsko - Japońskiej i ostrzega przed nią rząd rosyjski, lecz ostrzeżenia jego nie zostają wzięte pod uwagę. Grąbczewski rozczarowany, postanawia wycofać się ze służby politycznej. Nie mogąc otrzymać przeniesienia w stan spoczynku, korzysta z otrzymanego urlopu i wyjeżdża na Zachód. W roku 1903, na mocy reskryptu cesarskiego powołany zostaje na stanowisko gubernatora Astrachania, pozatem na stanowisko hetmana polnego astrachańskiego wojska kozackiego, opiekuna ludu kałmuckiego, generał-gubernatora hordy bukiejewskiej Kirgizów i prezesa Komitetu rybackiego Zarządu Rybołówstwa na Woldze i Kamie. Na tem stanowisku pozostaje 3 lata, zyskując miłość i szacunek zarówno tubylców jak i Rosjan. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że gdy w roku 1905 Rosja cała objęta była ogniem walk rewolucyjnych, tylko w jednej gubernji astra-



chańskiej panował spokój. Było to oczywiście zasługą Bronisława Grąbczewskiego, który umiał sobie zdobyć miłość i zaufanie w tym różnojęzycznym kraju.

Okupił to jednak nielaską carską, gdyż zaczęto patrzeć niechętnie na liberalnego urzędnika. Wreszcie w roku 1906 został zwolniony z tego stanowiska.

Od roku 1906 do 1910 przebywa Grąbczewski stale na Zachodzie Europy, zwłaszcza we Francji. Zwiedza również Hiszpanję, a w 1908 roku bierze nawet udział w wojnie Hiszpańsko - Marokańskiej, jako delegat rosyjskiego Czerwonego Krzyża.

W roku 1910 przybywa do Warszawy i osiedla się tutaj, już jako emerytowany generał dywizji i pozostaje aż do wybuchu wojny światowej. W 1914 roku zostaje przymusowo ewakuowany do Petersburga, gdyż rząd rosyjski obawiał się, że w razie zajęcia Warszawy przez Niemców Grąbczewski mógłby działać na szkodę Rosji. Z Petersburga wysłano go na północny Kaukaz, gdzie zamieszkał w Anapie. Po wybuchu rewolucji pełni w ciągu roku obowiązki pełnomocnika Konsula Polskiego w Noworosyjsku, na okrąg Anapy i rozwija tutaj energiczną działalność w celu ulżenia doli Polaków, zapędzonych przez wojenną zawieruchę na Kaukaz. Lecz niedługo pozostaje na tem stanowisku. Wezwany przez generała Denikina, wyjeżdża jako jego pełnomocnik, przy generale Kołczaku, na Syberję. Przybywa jednak zapóźno, gdyż armja Kołczaka zostaje rozbita przez bolszewików. Grąbczewski zostaje schwytyany, jest naocznym świadkiem rozstrzelania Kołczaka, oczekując i dla siebie podobnego losu. Lecz cudem prawie zostaje uratowany przez Japończyków, którzy ułatwiają mu ucieczkę.

Przez Cejlon, Aden i Port — Said udaje się Grąbczewski do Anglii, aby zdać pełnomocnictwa i dokumenty, oraz uzyskać zwolnienie z armji Denikina. W Londynie chcą go zatrzymać przy poselstwie rosyjskiem, w charakterze rzeczoznawcy

do spraw Dalekiego Wschodu. Grąbczewski odrzuca tę propozycję i wyjeżdża do Warszawy, chcąc być użytecznym własnej Ojczyźnie. Przybywa tutaj w maju 1920 r. i dzięki niesprzyjającym okolicznościom, przez lat parę, wieździe bardzo skromne życie, graniczące z nędzą. Przez czas jakiś zajmuje marną posadkę kontraktowego urzędnika X kat. w Państw. Instytucie Meteorologicznym, a po dwóch latach zostaje zredukowany i otrzymuje bardzo skromną emeryturę.

Dopiero w roku 1923, zachęcony przez Juliana Ejsmonda, zaczyna pisać artykuły myśliwskie do „Przeglądu Myśliwskiego”, co jest początkiem jego działalności literackiej. W 1924 r. wydaje swoją pierwszą książkę pod tyt.: „Kaszgarja”. Praca ta zostaje przyjęta bardzo przychylnie przez społeczeństwo polskie. Zachęcony tem autor opracowuje dalsze dwa tomy podróży: „Przez Pamiry i Hindukusz do źródeł rzeki Indus”, oraz „W pustyniach Raskemu i Tybetu”.

Na krótko przed śmiercią zaczął pisać wspomnienia polityczne. Nie zdążył jednak wydać tej pracy za życia. Po śmierci jego książka została wydana pod tyt.: „Na rosyjskiej służbie”. Mimo tliwości jaką go otaczali przyjaciele i starannej opieki lekarskiej dr. Palliera, który codziennie odwiedzał Grąbczewskiego, stan chorego pogarsza się z dnia na dzień. Wreszcie dnia 27 lutego 1926 roku Bronisław Grąbczewski zmarł w swem mieszkaniu przy ulicy Chmielnej.

Wspomnieć jeszcze należy zasługę Grąbczewskiego: który wspólnie ze Stanisławem Korwin-Pawłowskim opracował Statut Towarzystwa Polsko-Azjatyckiego, później przekształconego na Instytut Wschodni w Warszawie.

Niech pamięć tak wielkiego Polaka nigdy nie zaginie w sercach wdzięcznych Rodaków. On był jednym z tych, którzy godnie reprezentowali Polskę szlachetnością swego ducha, na dalekich krańcach Wschodu.

*Ludwika Rywińska.*

---

## GENERAL BRONISLAW GRONBCHESKI (BIOGRAPHY).

General Bronislaw Gronbchewski, the great polish traveller, was born in 1855 at Kownatow, in the department of Kowno. His father, Louis Gronbchewski, who took an active part in the January's insurrection, was sent in exile to Siberia and his family was transplanted to Warsaw. B. Gronbchewski finished his studies at the college in Warsaw and proceeded to the Mineralogical Institute at Petersburg. For reavsons unknown he removed from the Institute and embraced the mi-

litary career. He undertakes his great travellings during his military service.

The first travel he made was to America, but no memoirs are left about it. On his return, he was transfered to the Turkestan, as an officer of the russian army.

Soon afterwards he becomes the private Secretary to the governor of Fergan. Some time later he is sent as delegate of Russia to establish the frontier between Fergan and Kashgaria (pro-



vince of China), the frontier running on the spurs of the Tianshan chain. This was a work of 12 days. After successful achievement of this task, Gronbchewski receives the permission of the chinese authorities to visit the South Kashgaria. He comes near Chotan and in this way he connects his topographic studies with the studies of Przewalski on one side and Kuropatkin's on the other. On return from this journey, he submits an account of it to the authorities and makes the description of the expedition at the Geographical Society at Petersburg. He is decorated with silver medal for his exploration of the Middle Asia.

In 1888 B. Gronbchewski organizes his first scientific expedition to a little independent mountainous country Randjut, situated on the declivities of Himalaya and ruled by the atrocious Sefder — Ali Khan. With great efforts he reached Balfit—the capital of Randjut. There the whole expedition scarcely escaped the danger of becoming the victim of the cruel sovereign. Gronbchewski's presence of mind saved the situation. During the expedition were explored, save Randjut, also Pamir, a part of Hindukus mountains, the chain of Kashgaria, the tributaries of the upper part on Findus and the upper course of the river Kas-kem—Daria.

The results of this travel were very important: the expedition made 1475 km; 14 astronomic points, 158 barometrical hights were noted.

Br. Gronbchewski discovered also, that Char-kunu and Mustag — Ala did not form one spur, how it was supposed to be. New decorations (a golden medal from Geographical Society) and honors were the recompense for his hard work.

In 1889 the indefatigable traveller organizes a new expedition. For this time it is the exploration of Kafiristan inhabited by unknown tribes of highlanders, who kept their independence during centuries, in spite of unceasing wars with the muslimans.

The unfavourable circumstances hindered the realisation of this plane. Instead of failed expedition, Gronbchewski organizes another with the intention of exploring the desert of Raskem, the declivities of Himalaya and to try to reach Tibet on this way. In the desert of Tibet the expedition of Gronbchewski meets an english one of captain Jounghusband and, in spite of quite opposite points of work, the two expeditions are soon on friendly terms. After several months of misfortune Gronbchewski reaches, at last, the great tableland of Tibet, but is obliged by climatic conditions to leave it soon. In the same summer Gronbchewski explores also the tributaries of the rivers: Firnatu and Jarkend — Daria and returns to New—Marguelan after 17 1/2 months of travelling.

During this time he visited: Karategin, Dar-shar, Kashan, Pamir, the Raskem desert and Tibet, passed the distance of 7,200 km. (5,000 through the countries intirely unexplored). 73 astronomic points, 351 barometrical hights were noted. It was Gronbchewski's best expeditions to the Middle Asia. In 1891—95 Gronbchewski takes part in the occupation of Pamir through Russia and soon after he is appointed chief of the Ochi district.

In 1896 he is promoted to the position of frontier—Commissary of the Amour district. During the time of his service there Gronbchewski was on good terms with the chinese authorities to the mutual contentment. The chinese has given him the by—name Go—Da—Gen. This name figures in his official correspondence with chinese authorities and soon Go—Da—Gen receives the China's highest decoration of the Double Dragon.

Four years after, Gronbchewski is appointed Commissary of Kuang-tung in South Mandshuria with residence at Port—Arthur. Here Gronbchewski becomes soon acquainted with the situation dominating in the East, especially with the conditions in Japar. He learns the life of this people, the psychology of the Japanese, their honesty and fanatical devotion to the monarch. He renders many services to the Japanese and tries often to smooth the conflicts, arising between Japon and Russian authorities. He was aware of the danger, what could bring a russian-japanese war and warned the government, but it did not pay attention to these warnings.

In 1903 Gronbchewski is appointed governor of Astrakhan, hetman of the astrakhan kossacks, guardian of the Kalmuks, general-governor of the Kirghisian horde and the president of the Committee of the Fishery Company on Wolga and Kama. There, he became soon very appreciated and esteemed by the population both russians and natives.

In 1905, when the bloody struggles of the first revolution were fought within the whole country, order was kept in the astrakhan district. It was a period of conflict and excitement and the liberal ideas of Gronbchewski could not find approval of russian government. He was therefore deprived of his post in 1906. From 1906 to 1910 Gronbchewski spent his time abroad, chiefly in Paris.

In 1910 he receives the permission to return to the country and so he removes to Warsaw and settles now there as a pensioned general. In 1914 with the begin of the World War he is obliged to quit Warsaw and go first to Petersburg, then to Anapa, in the northern part of Coucasus. After the revolution general Gronbchewski exercised the duties of the polish plenipotentiary consul of



the Anapa district. When filling this office Gronbchewski developed all his energy trying to relieve the fate of the poles, cast by the whirlwind of revolution to Caucasus. The next year general Gronbchewski parts to Siberia, as plenipotentiary representative of the Denikine's Army to the Siberian Government. But he arrives too late, only to become the witness of admiral Kolchak's execution. Arrested by the bolsheviks, he escapes the fate of the unfortunate admiral Kolchak only thanks to the Japanese, who save him. He arrives to Japan and from there via Ceylon, Aden, Port-Seaid to England.

He meets there Denikine to deliver him the documents and his plenipotence and then, in the year 1920, he arrives at Warsaw.

In 1923 Gronbchewski writes his first articles for the „Hunting Revue“ under the influence of the poet J. Eismund. It is the beginning of his literary career.

His first work „Kashgaria“, published in 1924, found the approbation of the Society and was

soon followed by two volumes of a work entitled „Through Pamir and Hindukush to the sources of Indus“ and then by another: „In the deserts of Raskem and Tibet“. Short time before his death Gronbchewski begins to write his political memoirs. This last work appears only after the death of the author under the title „The service in the Russian army“.

General Gronbchewski died February, the 27th 1926. Thanks to his unexhausted activity was founded the Polish — Asiatic Society at Warsaw. The statute for this institution was elaborated by general Gronbchewski and Mr. Stanislaw Korwin-Pawlowski. Now the Polish - Asiatic Society is transformed into the Oriental Institute.

The last years of his life general Gronbchewski consecrated to the description of his various travellings.

He worked for the glory of his native country being one of the prominent travellers of the last epoch.

---

## S Z Y I C I

Mohammed, założyciel religii muzułmańskiej czyli Islamu (tłum: poddanie się), urodzony w r. 571 w Mecce, um. w r. 632 w Medynie, pochodził z zamieszkałego plemienia Kuraisz. Męskiego potomstwa Mohammed nie miał, również nie wydał Prorok żadnej wiarogodnej instrukcji co do prawa następstwa w kierownictwie gminy muzułmańskiej. Kor'an (tłum: czytanie) święta księga muzułmanów i główna podstawa Islamu kwestji następstwa w imamacie (imam - świecki i duchowny naczelnik gminy muzułmańskiej) względnie khalifacie (khalife - tytuł noszony przez Imama w jego charakterze następcy Proroka) nie porusza.

Oprócz Kor'anu religja muzułmańska opiera się także na t. zw. „hadis-ie“ t. j. na zbiorze wiadomości o czynach i oświadczeniach Proroka czyli na tradycjach dotyczących osoby Proroka (tradycja po arabsku, sunna). Z pośród nader wielkiej ilości prac powstałych po śmierci Mohammeta a stanowiących w ich całości „hadis“, tylko mała część uważana jest przez

ortodoksyjnych Muzułmanów za miarodajną a m. sześć ksiąg powstałych w IX. wieku naszej ery. Otóż, również hadis nie zawiera konkretnego zarządzenia w sprawie Imamatu po śmierci Mohammada, prócz tego że Imam pochodzić ma z plemienia Kuraisz, do którego należał Prorok.

Kwestja Imamatu (Khalifatu) miała dla rozwoju Islamu podstawowe znaczenie i fakt nieuregulowania jej przez Proroka przyczynił się w pierwszej linji do powstania jednego z największych rozłamów wśród wyznawców religji muzułmańskiej a m. szyizmu.

Po śmierci Mohammeta gmina muzułmańska w Medynie wybrała Abu Bekr-a, krewnego Mohammeta i ojca najmłodszej jego żony Aiszy, pochodzącego z plemienia Kuraisz. Ludność dwóch miast świętych a m. Mekki i Medyny, stanowiących jądro ówczesnego państwa muzułmańskiego, zatwierdziła ten wybór, mimo trudności stawianych pod tym względem przez inne plemiona jak Ansari i Omajadów.



Abu Bekr umarł po krótkim panowaniu (632-634).

Przed śmiercią Abu Bekr wyznaczył jako następcę i przyszłego Imama - Khalifa: Omara (634-644), właściwego założyciela państwa Khalifów. Omar kontynuował podjętą już w r. 633 przez swojego poprzednika walkę celem rozszerzenia Islamu na ówczesną Persję, rządzoną przez królów z staroperskiej dynastji Sassanidów i zamieszkałą przez wyznawców religji Zoroastra (t. zw. czcicieli ognia). W r. 635 Omar pobił wojska perskie pod Kadisiah i zajął w r. 637 całą Mezopotamję należącą do Persji; po założeniu w Mezopotamji miast Kufa i w r. 638 Basory, Omar opanował w r. 639 perską prowincję Kudżystan. W r. 642 odniósł on decydujące zwycięstwo nad Persami pod Nehawendem, w rezultacie którego cała Persja stała się prowincją państwa Khalifów. W r. 643 zajęto także Rej, ruiny którego znajdują się tuż pod Teheranem.

Przez to droga do ostatecznego zajęcia Azerbejdzanu (obecny perski i sowiecki Azerbejdzan) przez Arabów była otwartą. W tym samym czasie Omar stał się panem Syrii, Palestyny i Egiptu, prowincyj państwa bizantyńskiego.

Po zamordowaniu Omara gmina mużulmańska wybrała na Imama - Khalifa Osmana (644-656) pochodzącego również jak jego poprzednicy ze szczepu Kuraisz. Tenże rozszerzył władzę Khalifów na północną Afrykę i wyspę Rhodus. Umarł

on podczas powstania w Medynie, zorganizowanego podobno przez jego następcę w Khalifacie, Alego ibn Abu Taleb (656-661), kuzyna i zięcia Proroka (mąż córki Fatma). Ali był ulubieńcem Mohammeda, gdyż przyjął jeden z pierwszych nową religję.

Już wkrótce po swoim wyborze Ali musiał walczyć przeciw powstaniu, którego przywódcy zarzucali mu spowodowanie

śmierci poprzedniego Khalifa Osmana; Ali stłumił to powstanie w słynnej „bitwie wielbłądów” pod Basorą. Niebawem zjawiał się nowy rywal w osobie podwładnego Alemu gubernatora prowincji Syrii Mu'awiji, pochodzącego z Omajadów należących również do plemienia Kuraisz. Na polu gdzie spotkały się w r. 657 wojska Mu'awiji nosiły na swych dzidach Kor'anę, od czego bitwa ta nazywa się koranowa, na ten widok wojsko Alego, nie chcąc walczyć przeciw Kor'anowi, zażądało oddania sporu (czy Ali jest winien



*D. Halmrecht.*

zamordowania Osmana, czy nie) do rozstrzygnięcia przez sąd rozjemczy. Wyznaczony przez Alego arbiter zdradził jednak swojego mocodawcę godząc się nie tylko na rozstrzygnięcie kwestji ewentualnej winy lecz także na rozstrzygnięcie kwestji prawa do Khalifatu; przy głosowaniu wypowiedział się na korzyść Mu'awiji popozbawiając Alego piastowanej dotąd przez niego godności.

Zgoda wyrażona przez Alego na oddanie rozstrzygnięcia sporu sądowi roz-



jemczemu miała nie tylko dla samego Alego fatalne następstwa, lecz spowodowała także powstanie sekty t. zw. kharydzi (tłum: ci którzy wystąpili). Kilka tysięcy żołnierzy Alego oświadczyło swe oburzenie z powodu powierzenia załatwienia sporu sądowi ludzkiemu zamiast pozostawienia sprawy rozstrzygnięciu przez Boga. W następstwie opuścili oni Alego, tworząc specjalną sektę, której członkowie do kwestji pochodzenia Khalifa żadnej wagi nie przywiązują; uznają oni każdego Khalifa roztaczającego odpowiednią opiekę nad religią muzułmańską. Sekta kharydzi rozszerzyła się przedewszystkiem wśród Muzułmanów w Afryce.

Walka między Alim a Mu'awiją miała początkowo tło wybitnie polityczne, bo była walką między najsilniejszymi dwoma stronnictwami o wpływy w świecie muzułmańskim względnie o najwyższą władzę. Po niepowodzeniu Alego t. j. po zapadnięciu fatalnego dla Alidów wyroku sądu rozjemczego ich zwolennicy t. zw. Szyici (szii'a - partja) zaprotestowali przeciw podstępnie urządzonemu wyborowi Mu'awiji; powoływali się oni przytem na tradycję wydlug której Prorok zatrzymawszy się w drodze z Mekki do Medyny, obok stawu Gadyr Khomm przedstawił obecnym wiernym Alego jako swego następcę w Imamacie.

Według Szyitów prawo do Imamatu (Khalifatu) przysługuje jedynie członkom rodziny Proroka to jest potomkom wyznaczonego przez Proroka następcy, Alego i córki Proroka Fatmy. Khalifów Abu Bekr, Omara i Osmana Szyici nie uznają, zaś Khalifów z domu Omajadów (661-750) względnie Abbasydów (750-1517) uważają oni za uzurpatorów pochodzących z rodziny Proroka. Szyici idą zatem dalej od Sunnitów, którzy trzymają się zawartego w hadis-ie zarządzenia Proroka (t. zw. nass) według którego podstawowym warunkiem dla piastowania godności Khalifa jest jego pochodzenie z plemienia Kuraisz.

Według opinji Szyitów najwyższa władza muzułmańska jest instytucją boskiego pochodzenia; godność ta jest dziedziczną w rodzinie Alego, przyczem każdy Imam przekazuje swą władzę swemu następcy. U Sunnitów zaś Khalifat może być nadany już to z wyboru już to na podstawie zarządzenia poprzednika zatwierdzonego przez gminę Muzułmanów. Miarodajną dla objęcia Khalifatu była praca najwyższego sędziego w Bagdadzie i uczonego (um. 1058) el-Mawardi o zasadach pracy suwerennej. Pracę tę tłumaczył i komentował prawnik i słynny orientalista hr. Leon Ostoróg.

W przeciwieństwie do Sunnitów, Szyici t. zw. Sunny czyli tradycji dotyczącej osoby Proroka a zawartej w 6-ciu uznanych przez Sunnitów księgach nie przyjmują; opierają się oni natomiast na powstałych w X i XI wieku naszej ery w czterech księgach zawierających tradycje Proroka, zatwierdzone przez Alego względnie jednego z 12 szyickich Imamów.

Ali, który po przegranej „bitwie kor'anowej” cofnął się do miasta Kufa został tam zamordowany przez członka sekty kharydzi. Został on pochowany w Nędzefie czyli Meszed-e - Ali w dzisiejszym Iraku, będącym jednym z miejsc świętych Szyitów.

Ze śmiercią Alego zaczęła się długa seria mordów i okrucieństw dokonywanych na przywódcach ruchu szyickiego zapomocą których Khalif Mu'awija i jego następcy starali się wytepić Alidów, to stałe niebezpieczeństwo dla potęgi Omajadów względnie Abbasydów.

Walka między Khalifami a Alidami, początkowo polityczna, przybrała obecnie charakter religijny. Zwolennicy Alego zaczęli otaczać go nimbem męczennika wiary, świętego, uważając go za legalnego kierownika Muzułmanów i prawdziwego Imama. Kult Alego oraz innych męczenników z domu Alidów stał się osią całej religji szyickiej. Dla członków sekty Ali



Allahi czyli Ahl-el-Hak (ludzie prawdy) rekrutujących się przedewszystkiem z pośród szyickich Kurdów w Persji, Ali jest Bogiem. Sekta ta dzieli się na kilka mniejszych grup i reprezentuje jeden z krańcowych kierunków w obfitującym w sekty Szyizmie.

Ali miał podobno 14 synów i 17 córek — trzech synów miał od Fatmy a m. Hassana, Husseina i jeszcze jednego, który umarł w wieku dzieciennym. Najstarszy syn Alego Hassan podtrzymywany po śmierci ojca przez ludność miasta Kufa wybrany został przez nią na Khalifa; niebawem jednak Hassan zrezygnował, za pewną sumę otrzymaną od Mu'awiji, ze swej godności. Tem niemniej Mu'awija kazał go otruć. Hussein stał się teraz szefem Szyitów; zorganizował on opór przeciw nowemu Khalifowi Jazydowi, synowi Mu'awiji, uległ jednak prędko przemocy. Wojsko Jazyda wycięło dnia 10. X. 680 r. czyli 10. muharrema 61 r. hedżyry pod Kerbelą (odtąd święte miejsce Szyitów, pod Bagdadem) Husseina wraz z całą bliższą jego rodziną t. zw. ahl-el-beit (ludzie namiotu). Obchodzenie 10. muharrema jest do dnia dzisiejszego punktem kulminacyjnym kultu żałoby Szyitów, znajdujących się w tym okresie w stadium najwyższej egzaltacji.

Potomkowie Proroka a w szczególności Alidów są obecnie porozrzucani we wszystkich krajach muzułmańskich; noszą oni specjalny tytuł, poniekąd szlachecki: Szerif lub, np. w Persji, Sejjed; zewnętrznym symbolem ich pochodzenia jest w Persji turban zielony lub czarny. Obecnie od czasu wprowadzenia w Persji ubrań według kroju europejskiego i zakazu noszenia turbanów, także charakterystyczne turbany Sejjedów znikły z wyjątkiem tych nielicznych Sejjedów, którzy na zasadzie specjalnego cenzusu naukowego mają prawo nosić turbany nadal. Z Sejjedów pochodzą liczne zastępy derwiszów (mnichów żebraków) oraz większość duchowieństwa, mułłów, tego wszechpo-

tężnego w Persji elementu reakcji. Najczęściej pochodzenie Sejjedów jest nader wątpliwe, polega bowiem nieraz jedynie na fakcie posiadania pewnego przedmiotu, który w przeszłości rzekomo używany był przez Proroka, Alego, Hassana lub Husseina.

Większość Szyitów uznaje poniżej wyliczonych 12 Imamów, z pośród których ostatnich dziewięciu pochodzi od Husseina jego żony Szehrbanu, córki ostatniego króla ze staroperskiej dynastji Sassanidów, Jezdigerda, poległego w r. 642 pod Nehawendem. Szyici uznający listę 12 Imamów nazywają się także Imamitami. Należy jednak zaznaczyć, że istnieją różne inne sekty szyicke, uznające innych Imamów względnie poniższą listę z pewnemi zmianami. Tak np. dla Ismailitów siódmym Imamem jest Ismail, najstarszy syn szóstego Imama Dzafer-es-Sadyka. Imamici jednak twierdzą, że szósty Imam wydziedziczył Ismaila ponieważ pił wino a wyznaczył jako swego następcę Musael-Kasema.

1. Ali ibn Abu Taleb, kuzyn i zięć Proroka, żonaty z Fatmą pochowany w Nedżefie; umarł 661.
2. Hasan ibn Ali, otruty 672.
3. Hussein ibn Ali, zabity 680 pod Kerbelą, tamże pochowany, żonaty z córką ostatniego króla Sassanidów.
4. Ali Zein-e-Abedin ibn Hussein umarł 716.
5. Mohamed Bager ibn Ali um. 735.
6. Dzafer-es-Sadyk um. 770.
7. Musa-e-Kazem um. 805 pochowany w Kazamein pod Bagdadem. Dynastja perskich szachów Safawi pochodzi od 7-go Imama.
8. Ali Reza um. 804 pochowany w Mieszedzie (Khorasan). Siostra jego Fatma pochowana jest w świętem. mieście Kum niedaleko od Teheranu.
9. Mohamed Tagi um. 842 pochowany w Kazemein.
10. Ali-en-Nagi um. 876.
11. Hassan Askeri um. 882.



12. Mohamed Mehdi um. 882. Tenże odgrywa w religii Szyickiej rolę Mesjasza. Nazywa się także „Pan Czasu” to jest Gaim-e-Zeman oraz „Prorok epoki” t. j. Pejgamber-e-esr. (Konstytucja perska z 5. VIII. 1906 r. zawiera między innymi postanowienia że „jest ważna do powrotu Pana Czasu”).

Khalifat Omajadów trwał od r. 661-750, kiedy najwyższa władza muzułmańska przeszła na Abbasydów, potomków Abbasa wuja Proroka; nowi Khalifowie przenieśli siedzibę państwa z Damaszku do Bagdadu; panowali oni od 750-1517, kiedy turecki sułtan Selim I. zajął Egipt i ostatni z Abbasydów przekazał godność Khalifa sułtanowi.

Tak długo jak Khalifowie byli panami sytuacji w krajach należących do Islamu to jest mniej więcej do IX wieku naszej ery herezja szyicka, której wyznawcy rekrutowali się wówczas jeszcze przede wszystkim z ludności arabskiej, żadnego specjalnego znaczenia w świecie muzułmańskim nie posiadała. Nie miała ona również prawie żadnego wpływu na przekształcanie w Persji, byłego państwa Sassanidów, zamieszkałej przez ludność irańskiego pochodzenia wyznającą religię Zoroastra na prowincję państwa Khalifów. Metamorfoza ta dokonana została dzięki tempu i sile polityki Arabów dążącej do asymilacji Persów, bardzo szybko, mniej więcej w ciągu półtora wieku od inwazji Arabów do Persji po bitwie pod Mehawendem 642 r. Razem z nową religią Arabowie narzucili Irańczykom także swoją kulturę, wyciskając na życiu, nauce, ustawodawstwie, obyczajach i całej mentalności ludności Persji piętno wiary i ideologii Muzułmanów. Jednak tradycje staroperskie, drzemiące w Persjach poczucie odrębności rasowej i niezadowolenie z régime Arabów zrodziły w Persji nienawiść do najeźdźców, która wobec niemożności znalezienia ujścia w innych dziedzinach wyładowała się w dziedzinie religijnej. Zjawił się wówczas w Persji

Szyizm, gdzie trafił na tem podatniejszy grunt, że ludność widziała w Husseinie, męża córki ostatniego z Sassanidów, wypędzonych przez Arabów, legalnego władcę Persji. Dzięki tej atmosferze Szyizm zaczął spełniać w Persji swą rolę polityczną, państwowo-twórczą. Szyizm usadowił się na terenie Persji tembardziej że Khalifat uległ stopniowemu rozkładowi. Khalifowie stawali się coraz bardziej tolerancyjnymi w stosunku do prowincyj, których związek z centralą stale się rozluźniał. Powstawały wówczas w całej Persji mniejsze lub większe faktycznie samodzielne państewka pod perskimi dynastjami. Niektórym grupom szyickim również udało się zrealizować swe plany polityczne. Tak np. powstała w r. 864 szyicka dynastia w Mazanderanie (półn. Persja); panowała ona tam do r. 928. Idrysydzi, potomkowie Imama Hassana założyli w r. 791 państwo szyickie w półn. Afryce. Panowali oni w zbudowanym przez nich mieście Fez do r. 922. Do tej kategorii należą także Fatymidzi, którzy panowali w Egipcie od 969-1171, następnie Zaidyci, potomkowie Imama Husseina władcy Jemenu od r. 901 do dnia dzisiejszego; obecny Imam Yahja w San'a jest szyitem. Również Szeryfat w Mecce był od X wieku naszej ery aż do 1924 r. w posiadaniu Alidów, potomków Imama Hassana.

Persja przestała być prowincją państwa Khalifów także nominalnie-faktycznie nią już dawno nie była. — W 1258 r., kiedy Khan Mongołów Hulagu zajął prawie całą Arabię i obalił Khalifat ostatniego Khalifa skazał na śmierć. Tylko jeden członek rodu Abbasydów zdołał uciec. Udał się on do Egiptu, gdzie, w Kairze, w 1260 r. założył nowy Khalifat Abbasydów.

Od czasu upadku Khalifatu dalszemu rozwojowi Szyizmu na terenie Persji już nic nie stało na przeszkodzie. Dzięki propagandzie uprawianej przez Sejjedów liczba wyznawców tej religii wśród mie-



szkańców Iranu stale wzrastała. W r. 1500 wreszcie, z dojściem do władzy Szaha Ismaila z dynastji Safawi (pochodzącej od Imama Musa-e-Kazema) religja szyicka stała się religją państwową Iranu i przez to tym cementem, który do dziś dnia łączy w jedną całość ludność przedstawiającą od czasu inwazji Mongołów, wiecznych napadów i imigracji ze strony obcych żywiołów, istną mozaikę narodów.

Od tego czasu rozwój Szyizmu nie różni się od rozwoju wiary muzułmańskiej w innych krajach Islamu. Tak jak i tam tak i w Persji religja stała się podstawą organizmu państwowego i społeczeństwa. Także religja szyicka, a przede wszystkim opierające się na niej, prawo (szeri'), obejmujące całokształt życia wiernych i regulujące je nieraz do najdrobniejszych szczegółów odgradzały swemi przepisami perskie społeczeństwo od świata niewiernych względnie ich wpływów. Przyczyniało się do tej izolacji w dużym stopniu położenie geograficzne kraju. Powyższe momenty, oraz brak w religji muzułmańskiej czynników pobudzających do pracy nad rozwojem spowodowały że Persja pod wpływem swej religji utknęła w średniowieczu.

Zapoczątkowany niedawno proces stopniowego przystosowania Persji względnie jej ludności do poziomu cywilizacji państw i społeczeństw zachodnich z natury rzeczy wyprzec musi Szyizm z szeregu dziedzin życia publicznego i ograniczyć go do dziedziny ściśle religijnej. Szyizm w Persji przeżywa obecnie fazę, która, zależnie od ostatniego wyniku wysiłków reformatorskich, stać się może punktem przełomowym w jego dziejach.

Liczba Szyitów na świecie wynosi około 18 milionów osób to jest mniej więcej 8% wszystkich Muzułmanów. Z tej liczby przypada na Persję 8 milionów, na Indje Brytyjskie 5 milionów, na Irak 1 milj., inne mniejsze grupy porozrzucane są po Kaukazie, przede wszystkim sowieckim Azerbejdżanie, Afganistanie, Maskacie i t.d.

Od czasu panowania dynastji Safawi religja szyicka właściwej głowy niema. Istnieją jedynie jednostki, wybitności świata szyickiego tak zwani mudźtehed czyli osoby posiadające wyższe wykształcenie religijne, które uznane są przez swych współwyznawców za uczonych, za zdolnych do rozpowszechniania prawdy, do interpretacji Kor'anu, do wymierzania sprawiedliwości i t.d. Prawie każde większe miasto w Persji ma swojego mudźteheda, obok którego czynni są liczni mułlowie (duchowni z średnim wykształceniem religijnem) oraz akhundowie (członkowie niższego kleru, nauczyciele) oraz talebe (kandydaci duchowni). Podczas gdy członkowie niższego kleru i średniego kleru rekrutują się przeważnie z absolwentów znajdujących się w Persji szkół religijnych t. zw. medresse, członkowie wyższego kleru, mudźtehedzi, posiadać muszą dyplom jednej z medresse, mających rangę uniwersytetu w Iraku t. j. na ziemi świętej Szyitów, w Nedżefie lub Kerbeli. Szkoły te powstały w czasie upadku dynastji Safawi, organizatorów Szyizmu w Persji (XVI-XVIII wieku); poprzednio na początku panowania Safawi centra kultury szyickiej i wyższe szkoły znajdowały się w Kumie i ówczesnej stolicy Isfahanie. Z dojściem jednak do władzy nowej dynastji Kadżarów (koniec XVIII wieku) religja szyicka przestała mieć swą oficjalną głowę w Isfahanie, gdyż Kadżarowie ze względów taktycznych chcieli uniknąć skupienia nadmiaru władzy duchownej w jednej osobie. Wyższe szkoły wraz z ich kierownikami przeniosły się wówczas z Persji do Turcji (obecny Irak). Największem uznaniem wśród Szyitów cieszą się obecnie mudźtehedzi w Kumie, Isfahanie oraz przede wszystkim kierownik wyższej szyickiej szkoły w Nedżefie, Mirza Hussein Naimi, do którego zwraca się nawet Rząd Perski w wypadkach gdzie potrzebuje opinii najwyższych szyickich sfer duchownych. Podczas koronacji Szacha Rezy Pahlawi, kler repre-



zentowany był przez grupę kilkunastu najbardziej znanych, zamieszkałych w Persji, mudźtehedów.

W przeciwieństwie do Szytów perskich Szyici zamieszkali w Indjach Brytyjskich, szczególnie w prowincji Sind, na wschód od Karaczi wykazują większą spoistość. Rok rocznie odbywa się na terenie Indji konferencja indyjskich Szyitów. Pozatem wydają oni specjalną broszurkę zredagowaną w języku angielskim the *Noslem Review* (miesięcznik).

Fakt, że Kor'an zawiera bardzo dużo niejasności, wpływał od najdawniejszych czasów zachęcająco na krytycyzm i na sekciarstwo; powstanie sekt popierała pozatem wybitnie ogólna tendecja do mistycyzmu u Muzułmanów. Już w r. 864 powstał w Bagdadzie ruch polegający na liberalnej interpretacji przepisów Islamu, i który przygotował wyłom w skostniałej już wówczas ortodoksji wiary muzułmańskiej. W następstwie ruch ten przybrał

formy mistycznego panteizmu, który szybko się rozszerzył zarówno wśród Sunnitów jak i Szyitów. Ruch ten znany jest pod nazwą Sufizmu.

Prócz wspomnianych poprzednio sekt Imamitów, Ismailitów (od których znowu pochodzą słynni Asasyni), Ali Allahi, wspomnieć należy jeszcze o następujących sektach szyickich: Nosairy zamieszkali w Syrii, na wschód od Trypoli, Zaidici w Jemenie, w pewnej mierze także Druzowie, Karmaci, Jazydy oraz powstały w r. 1844 Babizm, założony przez Sejjeda Ali Mohameda ze Szirazu. Sekta ta licząca około pół miliona wyznawców w Persji jest tylko pozornie sektą muzułmańską. W rzeczywistości chodzi tu o nową religję bogato przesiąkniętą ideami chrześcijańskimi i nawet komunistycznymi; zdołała ona utrzymać się do dnia dzisiejszego mimo okropnych prześladowań, na które narażeni byli poprzednio Babiści.

---

## POLONICA ORJENTALNA

Echos d'Orient 1927 — 1929.

Od 1897 roku wychodzi w Paryżu kwartalnik „Échos d'Orient” poświęcony sprawom Wschodu, ze szczególnem uwzględnieniem Bliskiego Wschodu chrześcijańskiego. O sprawach mających związek z Polską znajdziemy tu mało wiadomości, gdyż dotychczas Zachód Europy mało w tych sprawach był poinformowany. Wystarczy powiedzieć, że przez te dwa lata ani jeden artykuł nie dotyczył Polski. Pośrednio tylko jej dotyczył obszerny artykuł M. Ingie, w ostatnim (CLV I) numerze tego czasopisma p. t. „La confession Orthodoxe de Pierre Moghila A propos d'une publication récente” (w związku z wydanym w Rzymie tekstem tego Wyznania). W numerze CLV II tego czasopisma mowa jest o patryjarsze Makarym antjocheńskim, którego

„Podróż do Rosji w 1654” jest źródłem do dziejów polsko-ukraińskich w tym okresie.

O niektórych kościołach na Rusi Nadnieprzańskiej mówi nam artykuł N. Burroffa p. t. „L'église à croix inscrite à cinq nefs, dans l'architecture byzantine”.

Tak samo mało „poloniców” znajdujemy w recenzjach, M. Ingie referuje wydane w Rzymie pisma sławnego kardynała Izydora „il cardinale rutheno”, obejmujące — oprócz jego mów z koncylium bazylejskiego i florenckiego — spis biskupstw podległych metropolji kijowskiej. Niewątpliwie zainteresuje to naszych historyków. Pozatem w tym dziale spotykamy jeszcze kilka tytułów jak: „Czechosłowacja” Vydry, „Ius orthodoxarum rutorum” ks. Biernackiego, „Kitież” ro-



syjskie pismo wydawane w Warszawie przez ks. Około-Kułaka. Widzimy więc, że ta bibliografia jest zupełnie przypadkowa; brak tam wielu prac, które zdawałyby się najbardziej obchodzić „Échos d' Orient” jak np. „Kościół Ormiański w Polsce” Lechickiego.

To pomijanie Polski jest też charakterystyczne przy prospekcie zbiorowego dzieła poświęconego Uspienskiemu p. t. „L'art byzantin chez les Slaves”, o wpływach architektury bizantyjskiej w Polsce niema tam mowy (czy rzeczywiście nie dałoby się powiedzieć?) choć dla wykazania tych wpływów w Czechach (nie na Rusi przykarpackiej—ale w Czechach!) poświęcono dwa artykuły czeskich uczonych.

Przy opisie kongresu studjów bizantyjskich w Belgradzie w 1927 (w n. CXLIX) wspomniano o udziale Polski, który był zresztą dosyć słaby, gdyż ta gałąź wie-

dzy jest jeszcze w Polsce stosunkowo słabo rozwinięta. O referacie d-ra Sajdaka z Poznania p. t. „Die Scholiasten des Gregor von Nazianz” wyrażono się, że „il ne semble apporter rien de nouveau”. Mówił jeszcze Molé (niestety po niemiecku)! „Zum Stilbegriff der aelteren byzantinischen Malereien” i H. Świącicki (ze Lwowa) o sztuce dawnej Rusi Nadnieprzańskiej w historii sztuki bizantyjsko-słowiańskiej.

W żywo prowadzonej kronice Kościołów Wschodnich, w numerze CXLVI znajduje się dłuższa notatka o stosunkach marjawitów z prawosławiem, w n. CXLVIII o próbie Kościoła „katolickiego - narodowego” Huszny, i o połączeniu się tej sekty z prawosławiem: wreszcie w n. CL o zatargach w łonie cerkwi prawosławnej w związku ze sporami rosyjsko-ukraińskimi w lecie 1928 roku.

Jan Reychman.

## KSIAŻKI I WYDAWNICTWA

### Przez Uranję i Mongolję.

Kamila Giżyckiego.

Książkę swą p. t. „Przez Urjanchaj i Mongolję” Kamil Giżycki potraktował z wielkim realizmem. Jest to opowiadanie żołnierza o trudach i niebezpieczeństwach przebytej przezeń kampanji, w początkach lat dwudziestych, dwudziestego stulecia, w Mongolji. Napisana jest barwnie i obrazowo. Główną jej treścią są właściwie walki partyzanckich oddziałów t. zw. „białych” z „czerwonymi”, to znaczy z bolszewikami.

Prowadzi nas autor szlakiem swojej wędrówki, wśród jurty, miast, miasteczek i klasztorów, przez bogate i żyzne ziemie Urjanchaju, a potem przez stopy i piaski pustynne Mongolji. Wchodzimy z nim

do jurty sojeckich i mongolskich, oglądamy ich wnętrza, przyglądamy się życiu ich mieszkańców, ich strojom i obyczajom. Razi nas niechlujstwo tych ludzi, zadziwia i bawi potrosze zabobonność i ciemnota. To niemal pierwotni ludzie; żyją ubogo i nędznie, wymagań kulturalnych żadnych nie mają. Słowo higieny nieznane jest im wcale.

Idziemy dalej: miasta i miasteczka.

Jest ich niewiele. Każde w swoim stylu, każde ma trochę inaczej pobudowane domy i klasztory, trochę inaczej biegnące uliczki, inną ludność nieco, a jednak łączy je pewna wspólnota: są przesiąknięte tym samym duchem fanatycznej nieledwie pobożności.

Wszędzie na pierwszym planie figurują klasztory. Dokoła nich koncentruje



się życie. Pobożni lamowie t.j. mnisi odgrywają wielką rolę w życiu tych ludów. Są oni sędziami, nauczycielami i lekarzami, są prawie bogami, do których trzeba się modlić w pokorze, aby utrzymać upragnione szczęście i możliwie dobry byt.

Klasztory są jedynymi ogniskami kultury, jedynymi uczonymi są lamowie. Nic więc dziwnego, że ciemny lud garnie się do nich i podlega ich władzy, która ma jakiś sugestywny wpływ na psychikę i na pierwotne umysły nieoświeconych mas.

Mongołowie zupełnie inaczej niż Sojoci odnoszą się do „białych” partyzantów.

O ile ci pierwsi są ich przyjaciółmi, o tyle drudzy są ich wrogami, dzięki silnej agitacji bolszewickiej.

Ani jedni, ani drudzy nie bawią się tutaj w żadne sentymenty. Idzie poprostu o własny interes. Mongoł nienawidzi kupca — Chińczyka, który go wyzyskuje i wyzyskiwał oddawna, a że Chińczyk idzie ręką w rękę z bolszewizmem, więc tem samem bolszewik staje się wrogiem Mongoła. Ciemny naród sojocki dał się przekupić; za pieniądze zyskali bolszewicy jego pomoc i przyjaźń.

I oto toczy się walka na śmierć i życie. Szczęście jest zmienne. Tworzą się i giną niewielkie partyzanckie oddziały. Tak samo ginie „Konna Azjatycka Dywizja” generała Barona Ungerna. Dywizja ta ma wielkie szanse powodzenia, dzięki silnej i sprężystej władzy, ale cóż kiedy nędza i głód zagładają wreszcie w oczy tym ludziom, nie mającym przed sobą innego celu, jak tylko chęć samoobrony.

Pomylił się baron Ungern. Chciał wyzyskać siły partyzanckie, dla urzeczywistnienia swego planu, a mianowicie dla utworzenia państwa mongolskiego. Ginie wreszcie z rąk swoich podwładnych, których nie mógł i nie potrafił pozyskać dla swojej idei. Śmierć jego doprowadziła do ostatecznej klęski. Oddział rozpada się i rozprasza po świecie.

Na ziemiach Urjanchaju i Mongolji zatrzymowała krwawa ręka bolszewickiego „braterstwa”. Jak będzie dalej — niewiadomo.

Trzeba jednak wierzyć święcie, że ludy o prawdziwej kulturze podadzą z czasem rękę uciemżonym Sojotom i Mongołom i że nadejdzie dzień należnego rozkwitu tych ogromnych, zasobnych w wielkie bogactwa obszarów Wschodniej Azji.

Taka jest mniej więcej treść tej wielce ciekawej książki. Autor dopiął w niej swego celu: Potrafił zainteresować czytelnika.

Warto przeczytać to dzieło. Czyta się lekko jak najciekawszą powieść, dowiadując się jednocześnie wiele interesujących rzeczy. Z podobnemi książkami społeczeństwo nasze powinno się zaznajamiać. Kraje takie jak Mongolja i Urjanchaj — to bogate tereny, zupełnie niewyzyskane, a mające przed sobą wielką przyszłość. Polska zaś jest jednym z tych krajów europejskich, które były i będą zawsze pomostem pomiędzy Wschodem i Zachodem, więc rolą jej w pierwszym rzędzie jest poznać Wschód, dać mu swą kulturę, swą wiedzę i doświadczenie, aby potem móc z nim współpracować.

*Ludwika Rymińska.*

## Włosi o Polskich Mahometanach.

Na terytorjum Polski żyją dotychczas drobne kolonje różnych ludów przybyłych ze Wschodu w dawnych wiekach, ci Tatarzy, Ormianie, Karaici gościnnie tu zostali przygarnięci i zachowując swą wiarę, czasem język i obyczaje stali się wiernymi synami nowej Ojczyzny. Zagranica nie wiele wiedziała o tych egzotycznych kolonjach — dopiero ostatnio ich życie zaczęło wzbudzać żywsze zainteresowanie. Ostatnio, w poważnem włoskim czasopiśmie „Oriente Moderno” (n. VI.



1929 str. 255—256) ukazała się obszerna notatka o wszczętej wśród mahometan tak polskich jak i zagranicznych akcji, mającej na celu zebranie funduszków na budowę meczetu w Warszawie. Notatka podkreśla, że magistrat Warszawski dał teren, rząd polski udzielił całego swego poparcia, a społeczeństwo polskie „non ha negate diuti morali e finanzia” (nie odmówiło pomocy moralnej i finansowej). Charakterystycznym jest, że ta notatka przedrukowana jest z wychodzącego w Lahore czasopisma „The Light”, (n. z 9 maja 1929) gdzie wzywano do składek na budowę meczetu dla polskich mahometan.

Dłuższy wstęp o mahometanach polskich zawiera również rozprawa p. P. Solari'ego p.t. „La Polonia Coloniale” (odbitka z „Annali di Scienze Politiche” —

Pawja 1930), gdzie podkreślono przyjazny stosunek łączący Polskę ze wszystkimi państwami mahometkańskimi. Powołując się na notatkę z „Oriente Moderno” pisze też p. Solari o życzliwym stosunku rządu i społeczeństwa polskiego do wyznających Islam polskich obywateli.

Wreszcie—co jest najcharakterystyczniejsze—że stosunek ten Polski do swych mahometan ważny jest ze względu na to, że wielu mahometan żyje na terytorjach, będących pod mandatami, które to mandaty mogą się dostać Polsce (o czym mówi obszernie p. Solari w swej broszurze). W takim wypadku ci mahometanie chcieliby wiedzieć, jak też rząd polski odnosi się do wyznawców wiary Proroka.

J. Rn.

---

## Kościół Ormiański w Polsce.

Czesław Lechicki

Zarys historyczny Lwów 1928.

O Ormianach polskich słyszymy często, ale wiemy o nich mało; o Kościele Ormiańskim jeszcze mniej. Dobrze więc, że autor monografii Kościoła Ormiańskiego zaopatrzył swą pracę we wstęp, omawiający ogólne dzieje narodu armeńskiego i jego Kościoła. Całe dzieje tego narodu—to jedno pasmo nieustannych i rozpaczliwych zmagania się z najeźdźcami, to dzieje martyrologji, nie mającej sobie równej w dziejach żadnego narodu. Dziwnym tylko nam się wydaje zdanie, że martyrologji tej położyła koniec wojna światowa, która nieszczęśliwemu narodowi przyniosła zmartwychwstanie—wszak istnienie republiki armeńskiej było efemeryczne, a na naród nieszczęsny spadły nowe prześladowania...

Te prześladowania były też prawdopodobnie przyczyną dawnej emigracji armeńskiej, choć nowsze badania wykazały, że koloniści armeńscy przybyli do

Polski po dłuższym pobycie w okolicach turko-tatarskich. Osiedlili się oni w naszych południowo-wschodnich Kresach; ich środowiskiem był Lwów, gdzie żyli swobodnie mając swój samorząd, swe własne sądy i prawa. Opanowali oni handel ze Wschodem; bywali agentami handlowymi, — dragomanami w Turcji, Persji, w ich ręku było stanowisko tłumacza miejskiego (interpres) we Lwowie i jego pomocników t. zw. baryszników.

Ormianie polscy zachowywali początkowo swój język, obyczaje; jeszcze za Sobieskiego była mowa o ich ekskluzywności narodowej; z tego powodu panowała przeciwko nim niechęć niektórych publicystów polskich. Ale z biegiem czasu rozplętnęli się Ormianie w morzu polskiem; przyśpieszył to wzrastający dobrobyt, oraz uczelnie. Polonizację przyśpieszyła też Unja kościoła armeńskiego w Polsce z Rzymem. Ormianie przynieśli



ze swej ojczyzny schizmę monofizyczną. Kościół armeński, powstały w IV wieku, gdy apostołem był tam Grzegorz Oświeciciel, w VI wieku przyjął szereg monofizycznych dogmatów, które m. in. twierdziły, że w Chrystusie jest nie tylko jedna osoba, ale i jedna natura Boska; natura ludzka z nią się połączyła.

Już od XIII wieku papieże wystąpili z inicjatywą unji kościoła armeńskiego; ale próby te (np. Unja we Florencji) nie dały realnego wyniku. I w Polsce bazylianie unicy zaczęli szerzyć Unję już w XIV wieku, ale również bez skutku; Zresztą wiadomości o tych próbach posiadamy bardzo mało. Większość Ormian wciąż była schizmatyczna — ale łączność z Eczmiadzynem (siedzibą „katolikosa” Armenji) była słaba. W XVI wieku biskupi ormiańscy ze Lwowa Stefan I, Stefan V, Grzegorz II sprzyjają Unji. Ale jak i inne kościoły Wschodu nawet unijne (aż do dnia dzisiejszego — jak tego dowodzą zatargi w łonie unickiego patriarchatu armeńskiego w II-jej połowie XIX wieku, w 1911 i 1928) tak i kościół armeński cierpiał wówczas na bizantyzm t. j. na przewagę władzy świeckiej nad duchowną przy zarządzie kościoła. Na sprawy kościelne we Lwowie przeważny wpływ mieli t. zw. starsi gminy, którzy do Unji wrogo byli usposobieni (może przewidywali upadek swego stanowiska i przywilejów?). Ten mur trzeba było przełamać. Tym, któremu dane było to uczynić był arcybiskup Torosowicz.

Autor charakteryzuje tę dziwną mało znaną postać arcybiskupa, twórcy Unji ormiańskiej, postać djametralnie przeciwna do postaci takich twórców unji ruskiej, jak Terlecki, apostołów tej Unji jak Św. Jozefat. Torosowicz to człowiek Wschodu: ambitny dumny, skryty, przebiegły, może nieco dwulicowy, ale o szczerych intencjach. Brak mu też było wytrwałości; gdyż jego stanowisko chwiać się zaczęło (wobec opozycji „starszych”), zdecydowany był na porozumienie z patr-

jarchą eczmiadzyńskim byleby ten za-  
twierdził go na swem biskupstwie.

Unję uratowała działalność Teatynów, przysłanych przez papieża. Koadjutorem Torosowicza został wychowanek Collegjum de Propagade Fide Hunanian. Torosowicz wicherzył jeszcze przeciwko niemu; ale zmarł w 1684. Jeszcze raz po jego śmierci zarysował się gmach Unji, ale kryzys wynikły z powodu długiej nieobecności Hunaniana przeżyła młoda Unja Ormiańska szczęśliwie, dzięki stanowisku stojących chwilowo wówczas u jego steru ks. Zachrowicza i ks. Neresowicza — wychowanków Teatynów. Plon więc teatyńskiej pracy bujne wydał owoce.

Potem już wartko potoczyły się dzieje Unji. Wypełniają je tylko sprawy liturgiczne, hierarchiczne, organizacyjne. Archidiecezja rozszerzyła się jeszcze na Bukowinę, miała misje w Mołdawji i Siedmiogrodzie. Na początku XIX istniało efemeryczne biskupstwo armeńskie w zaborze rosyjskim z rezydencją w Mohilowie. (Autor mówi też zresztą o wikariacie apostołskim dla ormian w Rosji, ustanowionym przez papieża w 1809 r. z rezydencją w Kamieńcu; ale to wszak właśnie było owo biskupstwo!)

Odrębności liturgji ormiańskiej ginęły, liczba wiernych i parafij kurczyła się — w drugiej połowie XIX wieku mówiono o potrzebie zniesienia odrębnego kościoła ormiańskiego. Bukowina odpadła na mocy konkordatu polskiego z 1925. Dziś wiernych kościoła ormiańskiego jest ok. 4.000; ich pasterzem jest znakomity mówca, arcybiskup Teodorowicz. Załączona do książki dobra mapa ilustruje dzisiejszy stan archidiecezji.

Przy cytowaniu źródeł autor zaznacza, że uwzględniono studjum ks. Likowskiego p.t. „Unja brzeska”. Nasuwają się tu mimowoli pewne refleksje. Unja ormiańska — Unja ruska... Jedna z osobistego nawrócenia się swego pasterza, z opozycji nacji ormiańskiej, powoli objęła



cały kościół ormiański; druga zaś przeciwnie, z powszechnej Unji uchwalonej przez sobór biskupów, przez coraz silniejsze niesnaski skończyła się otwartym rozłamem...

Dlaczego? Odpowiedź łatwa. Wszelka przeciwnijna akcja wśród greko-katolików miała za sobą poparcie całego Wschodu prawosławnego, a mimo upadku Fanaru wpływ patriarchów Wschodu był jeszcze znaczny; płynęły stąd soki odżywcze dla polskiej dyzunji. Z dyzunją armeńską było inaczej. Eczmiadzyn leżał dalej od Konstantynopola; patriarchowie (t.zw. „katoликoси”) armeńscy nie wzbudzali takiego szacunku jak ich koledzy greccy z Cargrodu; ich wysłannicy („wartabiedowie”) nie mogli też mieć takiego po-

śłuchu, jak różni Jeremjasze czy Teofani.

A z drugiej strony, walka w łonie cerkwi ruskiej była platformą dla ścierających się wpływów politycznych. Od popierania pierwszych antyunijnych poczynań, przez dzieje akcji Sadkowskiego czy Jaworskiego — aż hen, po prześladowanie unitów w XIX wieku, całą swą potęgą dyzunję, poparła Rosja.

Kościół ormiański zaś nie mógł stać się oparciem dla jakichś prądów narodowych czy politycznych. Wierni tego kościoła—to zdala od nieszczęsnej, ujarzmionej Armenji rzuceni wychodźcy którzy stali się wiernymi synami nowej swej Ojczyzny — Rzeczypospolitej.

*Jan Reychman.*

## K R O N I K A

### Wystawa studjów i szkiców.

Art. Malarza D. Haltrechta.

W dniu 23 maja r. b. w Salach Instytutu Wschodniego nastąpiło otwarcie wystawy studjów i szkiców z Chin i Mongolji, art. malarza D. Haltrechta. Na otwarciu obecni byli i wygłosili przemówienia: prezes Instytutu Wschodniego, senator Siedlecki, delegat departamentu Sztuki i przedstawiciel ministra Oświaty, pan Wł. Woydyno, oraz znakomity pisarz polski, pan Waław Sieroszewski. Otwarcia dokonał prezes Instytutu Wschodniego, wstęgę przecięła sekretarka—p. Janina Kostecka.

Wystawa ta składa się ogółem ze 103 prac, głównie szkiców zrobionych w Chinach i Mongolji. Przeważają tam portrety uderzające swą nadzwyczajną prostotą i życiem. Każda twarz przemawia polyskiem oczu, zębów — wielkim doborem

barw. Tam oto spogląda ku nam tajemniczo uśmiechnięty pielgrzym wędrowny i przyciska do siebie swój przenośny ołtarzyk, tutaj zaś szczerzy zęby w szerokim uśmiechu kulis z Pekinu, a tam Mongołka wytrzeszcza duże oczy i patrzy na nas zmieszana, ubrana w swój świąteczny strój. Wszystko przesiąknięte urokiem Wschodu — Wschodu ukochanego przez Europejczyka i oddanego na płótnie z wielkim artyzmem. P. D. Haltrecht jest doskonałym portrecistą. Zasługi jego pracy są tym większe, że warunki w jakich ją wykonywał nie były bynajmniej lekkie. Pracując w Chinach podczas wojny domowej napotykał na tysiące przeszkód — często bardzo niebezpiecznych. Niejednokrotnie zmuszony był uciekać z miejsca na miejsce. Ludność patrzyła nań po-



dejrliwie i nie chciano pozować, wierząc w swej zabobonności, że malarz przenosząc obraz człowieka na płótno, zabiera mu jego duszę. Trzeba było przekonywać, zachęcać podarkami, przekupywać czem tylko się dało, aż pozujący zaczął nabierać zaufania... Zrazu szło trudno, trzeba było użyć wszelkich ostrożności, aby nie spłoszyć „modelu“. Później następowało bliższe zaznajomienie się i oczywiście miejsce podejrzliwości zajmowała serdeczna przyjaźń.

Te nie były jedyne trudności, które p. D. Haltrechtowi przeszkadzały w pracy. Malarzowi często brakowało takich rzeczy jak farby, karton i t. d., obszary zaś jakie miał do przebycia, były ogromne, a komunikacja pierwotna. Włókł się więc

od wsi do wsi, od jednego osiedla ludzkiego do drugiego, przez całe pięć lat, aby powrócić do kraju z chlubnym dorobkiem.

Prace wystawione w Instytucie Wschodnim są tylko częścią dzieł pana D. Haltrechta. Reszta jest jeszcze w podróży.

Mamy nadzieję, że w stosunkowo niedługim czasie, p. Haltrecht urządzi drugą wystawę o wiele większą, która zainteresuje wszystkich.

Zaznaczyć jeszcze pragniemy, że ze względu na treść obrazów, urządzenie wystawy w lokalu Instytutu Wschodniego jest przedsięwzięciem prawdziwie udatnem. Parę celniejszych reprodukcji zamieszczamy w numerze.

(—) *Sokrates Jeremi.*

---

---

## Święto narodowe Kaukazu.

W związku ze świętem niepodległości narodów Kaukaskich podajemy charakterystyczną odezwę wydaną przez jedną z organizacji akademickich.

### POZDROWIENIE NARODOM KAUKAZU.

Pozdrowienie Gruzjo, Azerbejdżan, Górale Kaukazu.

Z dalekiej Polski z ziemi wolnej, nad brzegami Wisły, ślemy Wam Pozdrowienia.

Mimo tysięcy kilometrów, które nas dzielą, znamy Wasz los, serca nasze są z Wami.

Gdyż każdy człowiek walczący o Wolność, jest naszym bratem. Wieści od Was przychodzą rzadkie, ale wiemy, jak najeźdźca uciemieża Wasz Kraj.

Moskwa była zawsze od wieków symbolem tyranji i ucisku, przechodzi jednak stopniowo kres jej potęgi. Wielka Wojna wyzwoliła Polskę, Litwę, Łotwę, Estonję,

i Finlandję. Kraje te odzyskały wolność i obroniły ją. Inne kraje usiłowały też w tym okresie uzyskać Niepodległość. Rosja jednak była jeszcze tak silna, że umiała utrzymać swą władzę nad podbitemi narodami. Mimo chwilowej pozornej siły kolos Rosyjski chwieje się w dalszym ciągu, czas Waszego Wyzwolenia jest bliższy niż przypuszczacie. Zdobyć się musicie jedynie na siłę wytrwania, na tę wielką siłę moralną, która zawsze zwycięża siłę bagnetów i karabinów.

W walce Waszej możecie być pewni poparcia z naszej strony. Liczcie na nas. Nie opuszczajcie rąk, gdyż nie jest zwyciężony, kto nie uznał się sam za zwyciężonego.

Ślemy Wam pozdrowienie,

pozdrowienie wolności,  
z Kraju, który swą Wolność odzyskał  
tak jak i Wy ją rychło odzyskacie.

**KOMITET WYKONAWCZY MYŚLI MOCARSTWOWEJ**  
**Związku Polskiej Młodz. Akademicz.**



## „Z INSTYTUTU WSCHODNIEGO”.

Dział „Z Instytutu Wschodniego“ właściwiej będzie rozpocząć od skreślenia w ogólnych choćby zarysach celów Instytutu i historii jego rozwoju.

Za datę powstania Instytutu Wschodniego należy uważać dzień 12 marca 1926 r.; gdy na posiedzeniu członków założycieli obrano pierwszy Zarząd. Pierwsze zebranie organizacyjne odbyło się 13 września 1925, prace przygotowawcze rozpoczęte były jeszcze wcześniej. Zadania Instytutu mogą być streszczone w dwóch zasadniczych punktach:

to potrzebne dla celów nauki praktycznej.

Działalność Instytutu rozwija się obecnie w następujących kierunkach:

Wyszły już trzy wydawnictwa własne: „Afganistan“ (1928 r.; str. 50); „Gruzja w zarysie historycznym“ (1929 r.; str. 230); „Krym“ (1930 r.; str. 194). Wykonano mapy (dużych rozmiarów) Chin, Turcji, Kaukazu; w opracowaniu jest mapa Persji. Instytut gromadzi bibliotekę dzieł o Wschodzie, która liczy obecnie ok. 2200 tomów. Ponadto rozpoczęto katalogowanie orjen-



Wykład w Instytucie Wschodnim.  
Cour a l'Institut Oriental.  
A lection in the Oriental Instotat.

Badanie życia współczesnego narodów i państw Wschodnich.

Zaznajamianie Polski ze Wschodem.

Zrozumienie terażniejszości nie może być właściwem i pełnem bez poznania przeszłości. To też Instytut Wschodni nie wykreślił całkowicie ze swego programu studjów nad dziejami starożytnymi, sięgając wszakże do nich o tyle, o ile jest

taljów w księgozbiorach prywatnych i publicznych, które na mocy umowy z Instytutem mają być udostępnione dla szerszego ogółu. W ten sposób utworzony będzie rodzaj centralnego katalogu książek o Wschodzie, znajdujących się w Warszawie. Ponadto stale uzupełniany jest dział wydawnictw i materiałów informacyjnych ogólnych i specjalnych, dotyczą-



cych najrozmaitszych dziedzin życia krajów Wschodnich. Kolekcja czasopism zagranicznych obejmuje już 73 tytuły. Średnio dziennie zgłasza się do Instytutu po rozmaite informacje około 6 osób (max—zgłaszających się było 24 osób).

Działalność odczytowa osiągnęła już w ostatnim roku, a nawet przekroczyła, przewidziane programem normy. W roku 1927-28 (rok operacyjny liczy 8 miesięcy) odbyło się 8 odczytów z 247 słuchaczami; zaś w roku 1929—30 (do 3-VI 30 r.)—15 odczytów i 630 słuchaczy. Odczyty te dotyczyły bądź tematów naukowych bądź zagadnień aktualnych z życia kulturalnego i społeczno-politycznego krajów Wschodnich. Miały one na celu wykazanie odrębności psychiki ludów Wschodu i rozwianie wielu legend jakie Europa świadomie lub nieświadomie wytworzyła sobie na temat Wschodu. Zasługuje na podkreślenie okoliczność, iż odczyty Instytutne pozyskały już sobie stałych słuchaczy poza przygodną publicznością ogarniającą coraz szersze koła społeczeństwa.

Wielką wagę przywiązuje Instytut do swej pracy propagandowej. W ciągu ostatniego stulecia liczni Polacy żyli i pracowali na Wschodzie. Obecnie liczba ta naturalnym biegiem rzeczy zmniejsza się coraz gwałtowniej. W związku z tem zanika w Polsce znajomość Wschodu; jest to tembardziej zatrważającym objawem, że właśnie teraz narody Wschodu wstępują w nową fazę swego życia politycznego. Instytut zabiega o zgrupowanie wokół siebie tych wszystkich, którzy na Wschodzie byli, by żywym słowem i przykładem własnego życia mogli pociągnąć naszą młodzież. W tym celu urządzone też były niejednokrotnie zebrania towarzyskie z udziałem przebywających w Warszawie lub bawiących przejazdem przedstawicieli narodów Wschodu.

W roku 1928 założone zostało przy Instytucie T-wo Polsko-Chińskie, którego cele uwzględniają przedewszystkiem na-

wiązanie bliższych stosunków ze społeczeństwem chińskim i popieranie handlu Polski z Chinami.

Dla skoordynowania zainteresowań i prac młodzieży zainicjował Instytut w 1929 r. Orientalistyczne Koło Młodych skupiające nie tylko słuchaczy Instytutu ale wogóle młodzież wyższych zakładów naukowych.

Dalszym etapem propagandy orientalistycznej wśród młodzieży będą koła przyjaciół wschodu w średnich zakładach naukowych; dyrekcje niektórych szkół zgłosiły już swą zgodę. Projekty Instytutu zmierzają ku temu, by na czele każdego z tych kół stał członek Orientalistycznego Koła Młodych. Czasopismo „Wschód“ będzie podniętą dla młodzieży w jej pracy i zarazem sprawdzianem usiłowań Instytutu.

Autonomiczny dział pracy Instytutu stanowią kursy wschodoznawcze, które prawdopodobnie wkrótce będą przekształcone w Wyższą Szkołę Wschodnią. Program kursów obejmuje wschodnie języki żyjące, geografję fizyczną i gospodarczą historję, etnografję i historję stosunków Polski ze Wschodem. Najtrudniejszą rzeczą do przewyciężenia przy organizowaniu kursów był i pozostaje dotąd brak w Warszawie wykładowców do obsadzenia wszystkich przewidzianych lektoratów i brak polskich podręczników. Zainteresowanie kursami coraz się wzmacnia.

Obecnie istnieją lektoraty języków: chińskiego, gruzińskiego, japońskiego, tureckiego oraz etnografji Wschodu, historji kultury Chin; historji kultury gruzińskiej, geografji Japonji, geografji i historji Syrii i Palestyny.

Wobec znacznych kosztów większości podręczników, założony został specjalny księgozbiór — wypożyczalnia dla użytku studujących. Najlepszym słuchaczom wypłacane są corocznie premje.

Nadzwyczaj radosnem zjawiskiem jest fakt coraz częstszego brania przez absolwentów wyższych zakładów naukowych



tematów „Wschodnich“ dla prac dyplomatycznych. Jest to niewątpliwie zasługą Instytutu Wschodniego—jego uporczywej propagandy. Idea ścisłej współpracy intelektualnej i gospodarczej z narodami Wschodu znajduje coraz większe zrozumienie i coraz głębiej przenika w społeczeństwo polskie.

Sekretarz Generalny I. W.

1/VI 30 r.

St. K. P.

## Z ŻYCIA ORJENTALISTYCZNEGO KOŁA MŁODYCH.

Orientalistyczne Koło Młodych było założone w 1928 roku przez grono studentów Warszawskich Wyższych uczelni, przy poparciu sekretarza generalnego Instytutu Wschodniego p. Stanisława Korwin Pawłowskiego. Oprócz teoretycznego zaznajamiania młodzieży polskiej z życiem Wschodu, Koło podjęło się zbliżenia młodzieży polskiej do przebywających w Warszawie przedstawicieli Wschodnich społeczeństw; oprócz więc akcji odczytowej czynnym było życie towarzyskie.

Koło wyłoniło szereg sekcji, z których aktywnością wyróżniała się sekcja Kaukaska, zajmująca się propagandą i współdziałaniem z emigracyjną prasą kaukaską oraz organizowaniem odczytów o Kaukazie.

Koło nawiązało kontakt z Akademikiem Kołem Badania Chin w Charbinie. W akcji odczytowej Koło kroczyło śladem swej zeszłorocznej działalności\*). Z ostatnich wieczorów odczytowych wymienić należy kilka poświęconych Kaukazowi. Jeszcze na jesieni mówił o Gruzji p. Władysław Skłodowski, a o Kaukazie Północnym podczas rewolucji p. Wassan-Girej-Dżabagi — ostatnio zaś, 13 marca, p. Mahomet-Bej-Czokna przedstawił stosunki ekonomiczne i polityczne Kaukazu. Wreszcie, 31 maja, poświęcono rocznicy ogłoszenia niepodległości przez ludy Ka-

\*) Z zeszłorocznych odczytów wymienić należy w pierwszym rzędzie odczyt o Chinach p. Konstantego Symonolewicz, delegata Rzeczypospolitej w Charbinie.

ukaskie wieczór, na który, oprócz wstępnego słowa prezesa Koła p. Wł. Bączkowskiego, złożyły się: krótka przemowa p. Mahometa-Bej-Czokna, który zaznaczył, że wśród emigracji Kaukaskiej panuje zupełna zgoda i jedność myśli oraz dłuższy odczyt p. Jana Kawtaradzego (autora znanej polskiej historii Gruzji) o Gruzji i jej dziejach.

Dwa odczyty poświęcone były Indjom: p. Radż Behari Zal Mathur (Hindusa władającego językiem polskim) p.t. „Indje, moja Ojczyzna“ oraz p. Lasockiej, prezesa Towarzystwa Polsko-Hinduskiego „Walka Indyj o niepodległość“. Wreszcie jeden wieczór poświęcony był wyświetlaniu filmów japońskich: Hagidara Monogolarii i koronacja cesarza japońskiego.

Skład zarządu Koła był następujący: p. Włodzimierz Bączkowski (przewodniczący), p. Marcja Brodzikowska (sekretarz), p. Jan Bierkowski (skarbnik), p. Marja Linnerówna (kierowniczka sekcji towarzyskiej), p. Mahomet Bej Czokna (kierownik sekcji Kaukaskiej), p. Kazimiera Saux, p. Władysław Leszczyński oraz komisja rewizyjna: p. Maksymiljan Herwich (przewodniczący), p. Zygmunt Peszke i p. Tadeusz Dziewicki. Prócz osób wymienionych, w początkach organizacji Koła brał wybitny udział p. Władysław Pelc.

Jr.

## Z OSTATNICH ODCZYTÓW W INSTYTUCIE WSCHODNIM.

W cyklu organizowanych przez Instytut Wschodni Odczytów, mówił 16 maja „O Gruzji chrześcijańskiej i jej stosunkach z Rzymem“ p. dr. Jerzy Nakaszydze. Po ogólnej charakterystyce Gruzji ze stanowisk geograficznego, etnologicznego prelegent omówił dzieje Gruzji oraz Kościoła Gruzińskiego. Dzieje te sięgają swym początkiem IV wieku, gdy Gruzję nawraca Św. Nina. Gruzini stają się gorącymi wyznawcami wiary Chrystusowej, bronią jej przeciwko muzułmańskim najęźdźcom, najpierw arabom, potem turkom.



Królowie Gruzji byli w dobrych stosunkach z krzyżowcami, a po zajęciu Ziemi Świętej przez niewiernych, opiekowali się Miejscami Świętymi. Królowa Tamara, jej następcy Jerzy i Rosudana marzą o wyzwoleniu Ziemi Świętej z rąk mahometan—wszystko jednak niweczy mongolski najazd na Gruzję.

Mimo wrogiego otoczenia, chrześcijańskie królestwo Gruzji długo się utrzymało; w XVI wieku polski pielgrzym Mikołaj Radziwiłł mówi, że Gruzini opiekują się Grobem Pańskim w Jerozolimie. Gruzja ulega pod koniec XVIII wieku, i to (o ironjo losu!) chrześcijańskiej Rosji!

Z papieżstwem utrzymywali władcy Gruzji wyjątkowo żywe stosunki. Mimo schizmy, imię papieża wygłaszano przy modlitwach—wielu Królów Gruzji uznawało kościelne zwierzchnictwo papieża. W XV wieku papież Pius II, przy pomocy swego nuncjusza Ludwika Bulońskiego chce wciągnąć Gruzję do nieudanej chrześcijańskiej ligi antytureckiej.

Stosunki te trwają aż do XVIII wieku. W Rzymie bawią poselstwa gruzińskie metropolity Nikifora Księcia Orbelianiego. Potem przysłała niewola—ale w pieśniach i legendach długo żyła jeszcze pamięć o papieżu.

Takie są dzieje stosunków Gruzji z metropolją Kościoła Katolickiego.

Na zakończenie barwnie naszkicował p. Nakaszdze dzieje ostatnich lat Gruzji. Wspomniał o szczęściu, którego był świadkiem w piękny wiosenny dzień 26 maja 1918 roku, dzień proklamacji niepodległości Gruzji. Trzy lata niepodległości—i najazd nowożytnych Hunnów zniszczył młode państwo gruzińskie...

Tę najnowszą fazę tragicznych dziejów narodu gruzińskiego przedstawił p. Nakaszdze w całej swej bolesnej prawdzie. Wrażenie z odczytu było niezapomniane, obecni słuchali go z zartym oddechem. Tak samo porywał ongiś audytorjum swemi przemowami o Gruzji niezapomniany Kuruszwilli...

A polskim słuchaczom siłą nasuwały się refleksje, myśl leciała w przeszłość, gdy ongiś na emigracji, w Paryżu czy Londynie nasi mówcy porywali Europę swemi mowami, w których zamykali cały swój ból z powodu losów niebezpiecznej Ojczyzny. Na takich samych kółkach czy zebraniach gromadziła się nasza emigracja. A dziś? Dziś my oddychamy wolnością—Gruzja zaś czeka jeszcze na swe wyzwolenie. P. Nakaszdze mówił też o tej analogji losów, mówił o nadziei, którą lat tyle żywili Polacy, aż się doczekali niepodległości. Tę samą nadzieję mają dziś Gruzini; któż lepiej od Polaków odczuć ich los potrafi?

#### PRENUMERATA.

Abonnement — Subscription			
Rocznie Pol.	} Zł. 5—	Zagranicą	} \$ 0.75
Un an Pol.		Etranger	
12 months Pol.		Foreign	
Cena n-ru	} Zł. 1 „		} \$ 0.20
Prix du numero			
Price of the mag.			

#### CENY OGŁOSZEŃ.

Prix des annonces —	
1/1 Str.	Zł. 200 — \$ 20.—
1/2 Str.	Zł. 100 — \$ 10.—
1/4 Str.	Zł. 50 — \$ 5.—
Ogłoszenia fantazyjne i w językach wschodnich 50 % drożej.	
Annonces en langues orientales 50% plus chère.	

→ ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI — WARSZAWA MIODOWA 7. (Tel. 322-21).

KOMITET REDAKCYJNY: *Sokrates Jeremi, J. Morawska, Jan Reychman, Ludwika Rywińska*;  
 REDAKTOR NACZELNY I ODPOWIEDZIALNY: *Jerzy Wł. Giedroyć*;  
 WYDAWCA: *Z ramienia Orjentalistycznego Koła Młodych Włodzimierz Bączkowski*.  
 Pismo wydane z zasiłku Instytutu Wschodniego.



